Nr. 16. Kraków, dnia 19 kwietnia 1914 r. Rok II.



Redakcya i Administracya: KRAKOW, MAŁY RYNEK I.	Naczelny redaktor: Jakób Bojko.	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . 4 K zagranicą . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 hal	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Naczelna Rada P. S. L.

odbędzie posiedzenie **w niedzielę 19 bm. w Tarnowie w sali Sokoła na Strusinie o godz. 11 rano.** Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności P.S.L.
3. Sprawozdanie z organizacyi powiatów.
4. Stosunek nasz do innych stronnictw.
5. Program działalności na przyszłość.
6. Wybór komisyi.

Trzeba nam się jąć roboty!

Zbliżają się sejmowe wybory. Wprawdzie dzieli nas od nich jeszcze pełne cztery miesiące czasu, jednakże dziś już widać, że walka wyborcza przybierze większe rozmiary, niż miała dotychczas, że więc nam do niej już dzisiaj pełną parą należy się przygotowywać.

Wybory tegoroczne mieć będą doniosłe znaczenie, donioślejsze, niż każde inne wybory. Dzięki reformie wyborczej, która bardzo znacznie rozszerzyła prawa chłopskie, do urny wyborczej staną w tym roku ci, którzy dotychczas prawa głosowania nie mieli. Lud polski w tych wyborach zda więc e g z a m i n s w o j e j p o l i t y c z n e j d o j r z a ł o ś c i, bo jakich posłów do tego nowego sejmu, w którym chłopi wogóle posiadać będą wielką siłę, wprowadzi, taką będzie przyszła polityka nowego sejmu. Po drugie wybory te ważne będą z tego względu, że w nich okazać się musi p o z i o m p o l i t y c z n o - m o r a l n y p o l s k i e g o l u d u i czystość polityki, jaką lud chce prowadzić.

Ciężkie przesilenie, jakie dotknęło nasze stronnictwo ludowe, przesilenie, spowodowane haniebną zdradą i zaprzedaniem praw chłopskich przez Stapińskiego, wywołało w obozie ludowym pewne zakłopotanie, które, zręcznie wykorzystane przez Stapińskiego, dało wrogom chłopa sposobność do głoszenia przed światem, że lud polski jest zwolennikiem łapownictwa, że korupcyę i przedajność uważa za uprawnione środki walki, gdyż niektórzy dali rozgrzeszenie Stapińskiemu. Przez takich Styłów i jemu podobnych, którzy trymają się zasady Stapińskiego: „brać, kiedy dają“, został zszargany honor chłopa polskiego.

Stąd też pochodzi, że wszystkie uczciwie myślące żywioły w kraju oczekują tych wyborów w nadziei, że lud wyraźnie zaznaczy wyborem nowych posłów, iż się brzydzi polityką łajdactw, polityką korupcyi

i brania na prawo i lewo, jaką prowadził i prowadzi Stapiński, że chce mieć w sejmie jako swoich przedstawicieli posłów, którzy przekupstwem się brzydzą i politykę prowadzić będą w sposób godny chłopa, a korzystny tak dla chłopa jak i dla całego narodu.

Z tych względów, jak wspomnieliśmy, wybory tegoroczne będą mieć znaczenie bardzo doniosłe.

Jak widzicie, kochani bracia, będzie o co walczyć. Trzeba zaś będzie walczyć bardzo gorąco, bo do walki wyborczej stają z zacietrzewieniem wszelcy wrogowie ludu w tej nadziei, że lud, przeszedłszy niedawno przesilenie w stronnictwie, nie zdoła skupić wszystkich sił i pozwoli sobie powydzierać mandaty.

Bracia kochani, kiedy jak kiedy, teraz jednakże przedewszystkiem musimy postarać się o to, ażeby z tych wyborów wyjść zwycięsko. Tylko w tym razie bowiem stwierdzimy, żeśmy politycznie naprawdę dojrzeli, stwierdzimy, że sztandar ludowy, niedawno podniesiony przez sam lud w chwili, gdy go dawny wódz splamił, dzierżymy uczciwie w dłoni, że ten sztandar nasz jest czysty i dlatego zwycięża.

Ażeby módz tę walkę przeprowadzić zwycięsko, musimy się przedewszystkiem **skupiać, łączyć, organizować**. W dzisiejszych czasach nic się nie udaje bez organizacyi, nie udałaby się więc i walka, jaka nas czeka. Trzeba nam się **odrazu jąć roboty i organizować się**, zakładać komitety gminne i powiatowe, pouczać się nawzajem i oświecać i gromadzić pod naszym sztandarem coraz większe siły, tak, abyśmy do wyborów poszli zwartą masą, ażebyśmy mogli zaznaczyć prawdziwą wolę ludu i siłę odrodzonego stronnictwa.

Na Radzie naczelnej, która w niedzielę zbiera się w Tarnowie, wytyczone zostaną z pewnością wskazania i drogi pracy. Tych wskazań musimy się trzymać, a wtedy zwycięstwo będzie w naszem ręku.

Bracia, organizujmy się!

Kilkoletnie doświadczenie nauczyło nas, iż nie należy liczyć na nikogo, bo jeżeli sami czegoś nie zdobędziemy, nikt nam nie pomoże. Mieliśmy tysiące dowodów na to, jednak dzisiaj dajemy się jeszcze tumanić i bałamucić wrogom naszym, wrogom, którzy najrozmaitsze sieci zastawiają, aby zaufanie nasze złowić, a później ciągnąć z tego różne grube zyski. Zadaniem naszem niechaj będzie: **łączyć się pod jeden sztandar ludowy,** a jeżeli to zadanie spełnimy, marzyć możemy o lepszej przyszłości.

Miejmy w pamięci bohaterów naszych, którzy działając wspólnie i w jedności, cudów waleczności dokazywali i dlatego odnosili świetne zwycięstwa. Taksamo my, skoro się złoczymy pod sztandarem P. S. L., który jedynym naszym jest sztandarem, a przedstawiciele jego dowódcami w walce naszej o byt nasz, możemy także odnosić zwycięstwa na każdem polu, czy to społecznem czy ekonomicznem i t. p.

Do tego trzeba jednak pracy intenzywnej, takiej pracy, któraby wrogów naszych przekonała, iż lud nasz bałamucić się nie da, lecz wszystko zdolny jest poświęcić, aby dojść do swego celu. I prędzej czy później to stać się musi, boć musimy stanąć pod osłoną tego sztandaru, musimy się poświęcić dla niego, jeżeli zdobyć chcemy prawa, które nam się należą.

I właśnie **dzisiaj kiedy sztandar ludowy jest oczyszczony** od wszelkich pasożytów, dzisiaj, kiedy świeci swą czystością **i zda się sam wołać nas do siebie, powinniśmy wszyscy pospieszyć doń** i chętnie stawać w szeregu bojowników o wolność.

Wy zaś wodzowie, przewodniczcie nam w tej walce ze szkodnikami ludu, Wy, którzyście różne koleje przeszli, a mimo to silnie stoicie pod naszym sztandarem, Wy, z którymi jest zaufanie nasze, nie zważajcie na przeszkody, które was czekają, my Was obronić potrafimy i śmiało za wami pospieszymy a da Bóg, iż powstanie Wolna Polska Ludowa, do której wszyscy dążymy.

My zaś, Bracia, czytajmy naszą gazetkę „Piasta" i krzepmy ducha, gdyż wrogowie nie śpią, lecz czyhają na nas. Lecz marne będą ich zabiegi, skoro wszyscy staniemy przy naszej gazetce i naszych posłach.

M. Z. z Lubatowa.

Obłuda Stapińskiego.

„Przyjaciel Ludu" napada na posłów ludowych z powodu układu, jaki rząd zawarł z niemieckimi towarzystwami okrętowemi z Austro-Amerykaną co do przewozu wychodźców. Zapomina „Przyjaciel", że układ ten jest tylko powtórzeniem umowy, zawartej w r. 1913 między rządem a towarzystwem „Canadian Pacific" tak gorliwie popieranem przez p. Stapińskiego. Towarzystwo to zobowiązało się bowiem nie przewozić poddanych austryackich do 36 roku życia, o ileby się nie wykazali zupełnem uwolnieniem od wszelkiej służby wojskowej, a najwyższą cenę karty okrętowej oznaczyło na kwotę 190 koron, wobec czego koszta podróży wypadłyby jeszcze drożej, jak przy cenie 200 Koron u innych towarzystw, gdyż kolej do Antwerpii kosztuje przeszło 10 K. drożej, jak do Tryestu, Bremy lub Hamburga.

Początek zrobiło zatem „Canadian Pacific"; ponieważ jednak umiało ono trafić do „przekonania" p. Stapińskiego, więc wysławiał układ z tem towarzystwem jako wielką zdobycz dla chłopa, był jednak na tyle ostrożnym, że szczegółów układu nie ogłaszał w „Przyjacielu Ludu".

Obecny układ z towarzystwami niemieckiemi zawarł referent w ministerstwie handlu p. Ridl, znany ze swoich przekonań skrajnie narodowo-niemieckich i nieprzychylności dla Polaków, którego jednak p. Stapiński wychwalał i bronił w parlamencie.

Ani nasi posłowie, ani inni członkowie Koła Polskiego nie godzili się na tego rodzaju układ. Protegowany Stapińskiego p. Ridl skorzystał z odroczenia parlamentu, by go zawrzeć. Ogłoszono wprawdzie, że ograniczenie co do służby wojskowej stosować się będzie do 29 roku życia, a tylko w wyjątkowych wypadkach (n. p. w razie grożących zawikłań wojennych) do 36 roku, jednak i ta granica wieku do 29 lat jest za daleko posunięta.

Przeciwko zbyt uciążliwym postanowieniom układu rządu z towarzystwami okrętowemi wystąpią nasi posłowie i domagać się będą ich złagodzenia. Żądać będą przedewszystkiem złagodzenia granicy wieku dla obowiązanych do służby wojskowej, tudzież objęcia układem nietylko towarzystw niemieckich i Austro-Amerykany, ale także innych towarzystw okrętowych zagranicznych, a to dla umożliwienia konkurencyi, któraby wpływała na obniżenie ceny kart okrętowych, na większe udogodnienia i lepsze obchodzenie się z wychodźcami.

„Rade, rade, rade, rade!"

Są na świecie pewne żyjątka, których największą rozkoszą jest cuchnące bagno albo brudna sadzawka. W ciepłe wieczory — bywa — jedno z takich żyjątek nadmie się, wychyli głowę do góry i zapytuje towarzyszów i towarzyszki: „Czyście rade temu, że jesteśmy w bagnie?" A one wszystkie odpowiadają chórem, jak za panią matką: „Rade, rade, rade, rade...". Po malutkiej pauzie zapytuje znów owa przewodniczka: „A radeście temu, że jesteście głupie?" One zaś odpowiadają wszystkie: Rade, rade, rade, rade"...

Darujcie, Szanowni Bracia Czytelnicy, że wam mówię o tych głupich żabach, ale dalibóg przypominają mi się te rechotania jak za panią matką, gdy słyszę o wiecach Stapińskiego i jak mu się lud tu i ówdzie daje bałamucić! Bo ci chłopi, co to wysłuchawszy gadania o świństwach Stapińskiego,, o jego przedajności i polityce „kieszeniowej", dają mu się brać na lep agitacyi, przypominają mi dosłownie te żaby.

— Brałem na prawo i lewo, tarzałem się w świństwach, a wyście temu radzi? — powiada Stapiński.

A niektórzy chłopi jak one żaby, powtarzają:

— Radzi, radzi, radzi, radzi!

— Sprzedawałem chłopską skórę, ale i na przyszłość brać będę, jeśli się tylko da — a wyście radzi? — pyta Stapiński.

— Radzi, radzi, radzi, radzi,!

A! Do kroćset! Czyż my, ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo boże, mamy postępować jak te żaby i gdy Stapiński pławi się w łajdactwach, nie mamy na tyle rozumu, by go od siebie precz odrzucić!? Cóżto, żabyśmy czy co, byśmy bezkrytycznie powtarzali: „rade, rade, rade", skoro prosty zdrowy rozum chłopski powiada, że to, co robił Stapiński, było łajdactwem, że nam się za to wstydzić trzeba, skoro on niema już wstydu za grosz!

Każdy umysłowo nieupośledzony człowiek musi mi to przyznać, że od roku 1907 organ Stapińskiego, nie „Przyjaciel" ale raczej „Przygłupiciel ludu" uwzględniał tylko osobiste interesy Stapińskiego. Znikły gdzieś piękne artykuły, znikły nasze słuszne skargi i żale. Co jakiś czas, szczególnie podczas wyborów, Stapiński pisał wprawdzie szumnie: Ludowcy, spisujcie i donoście mi o wszystkich nadużyciach — ale gdyśmy donieśli, to milczał, jak grób, aby, Broń Boże, nie obrazić swoich osobistych dobrodziei, a wyście z tego radzi?...

Kto brał pieniądze od rządu? Stapiński. Kto chciał — nie za darmo — polską krwawicą podnosić Kanadę, puszcze amerykańskie zaludniać polskim chłopem? Stapiński. Kto sprzedał chłopskie prawa przy reformie wyborczej? Stapiński. Kto się sam przyznał, że ma pełno świństw na sumieniu, że brał na prawo i lewo, byleby sobie napchać kabzę? Stapiński. A wyjście temu rade, łatwowierne i naiwne chłopy? „Rade, rade, rade, rade!"

Doprawdy, pojąć nie można, że znajdują się ludzie, nawet wykształceni, którzy mają czelność iść dzisiaj między uświadomiony lud polski, przechwalać się łajdactwami Stapińskiego i wymagać od ludzi rozumnych, by tę politykę pochwalali!

Wy, bracia, którzyście nie dali się uwieść Stapińskiemu, rozważcie jeno, jakiej on na chłopie polskim dopuścił się zdrady, a spostrzeżecie odrazu, że się narażacie na śmiech, jak te żaby powtarzając jak za panią matką: „rade, rade, rade, rade!" Uczciwy, rozumny chłop polski z korupcyonistami nie pójdzie, bo chłop to nie żaba, co się cieszy z tego, że siedzi w bagnie. *Jasiek Papryka.*

Gdzie rozum?

Aż się płakać chce, gdy się słyszy różne rewelacye o odbytym wiecu w Dąbrowie. Nigdy nie przypuszczałem, że lud powiatu dąbrowskiego, zdeprawowany przez paru podobnych Stapińskiemu łapowników, tak nisko upadł, że ani patrzeć, ani rozumieć zdrowo nie jest w stanie. Nie myślę, żeby już wszyscy włościanie tak nisko upadli, żeby fałszu od prawdy nie byli w stanie odróżnić, ale najmocniej wierzę, że zdrada Stapińskiego nastąpiła niespodziewanie i nieprzygotowanych zastała; śmiało i z mocną wiarą twierdzić mogę, że lud powiatu dąbrowskiego, oprócz tych, którzy wybitniejszymi się być sami uznają, więcej jest wart, niż ci ostatni, tylko różne przeszkody stanęły mu w drodze i uniemożliwiły poznanie pseudo-prowodyrów. Nie poznał się lud na tych jednostkach, które z jego pomocą pragną ciągnąć zyski w lewo i prawo dla swojej ambicyi i osobistych celów, nie dbając o resztę. Że tak jest, dowiódł wiec dąbrowski. Kto na tym wiecu był, niech tylko dobrze się dziś zastanowi, a pozna tych swych „dobrodziejów", choćby z tego, że dokładali wszelkich starań, ażeby zohydzić Bojkę, Witosa i uczynić ich zdrajcami, a zdrajcę otoczyć aureolą i uczynić go czystym i sprawiedliwym. Gdzież rozum, żeby zbrodni bronić! Tak czynić tylko zbrodniarz potrafi, ale uczciwy nigdy tą drogą nie pójdzie. Gdzież rozum, by lud nadal miał słuchać komendy tego, który prawa ludu zaprzedawał! Jestem pewny, że dziś nawet ci Stapińskim się brzydzą, którzy mu płacili, dla jego zdrady!

Już dawno się przypatruję kreciej robocie niektórych i mam w ręce dowody, że jak Stapiński, tak i najbliżsi Bojki już niejednokrotnie nad ubiciem Bojki pracowali, a nawet tacy, którym wiele dobrego Bojko zrobił. I dziś takich nie brakuje u nas.

Jeżeli ruch ludowy ma być czysty, a takim być powinien, przeto zdrajcy nikt nie powinien bronić, owszem, potępić, bo tak sprawiedliwość każe. Sprawiedliwość i prawda jest najprostszą drogą do zdobycia należnych nam praw, a idąc tą drogą, nie będziemy potrzebowali się wstydzić. Kłamstwem możemy bramę przejść, ale wrócić się nie możemy.

Dziś, gdy ruch ludowy przez zjednoczenie zatoczył szerokie kręgi, gdy Stronnictwo, oczyściwszy się z bagna korupcyi, przedsięwzięło pracę na szerszem polu, nie trzeba nam bracia spać, trzeba się **jednoczyć, a nie rozbijać, korupcyonistów i łapowników tępić na każdym kroku,** „Piasta" jako organ nasz rozszerzać, a „Przyjaciela" wyrzucić precz, nie dopuścić, aby się to spełniło, co powiedział Stapiński w Rzeszowie, że „zdepcze i strząska sztandar Stronnictwa Ludowego, gdy nie będzie jego wodzem". Tego pilnujmy, a popleczników zdrajcy pędźmy na cztery wiatry! Niech sobie idą za swym wodzem do socyalistów i żydów, jak on zrobił. Jeżeli tak postąpicie, dowiedziecie przed światem, że macie swój zdrowy chłopski rozum! *J. Budzioch* stary ludowiec.

Stapiński a koncesye szynkarskie.

Otrzymujemy od posła Kędziora następujące pismo: Zwrócono mi uwagę, że p. Stapiński ogłosił w „Przyjacielu Ludu" jakobym twierdził, że każdy chłop płacił p. Stapińskiemu za koncesyę szynkarską po tysiąc koron i że z tego zebrał p. Stapiński przeszło pół miliona koron.

Otóż oświadczam, że nigdy nie twierdziłem, jakoby chłopi cokolwiek płacili p. Stapińskiemu za wyrabianie koncesyi szynkarskich, a tem mniej po tysiąc koron, bo chłopi nie rozporządzają takimi funduszami. Natomiast opowiadał mi w grudniu 1913, kiedy się rozeszły wieści o łapówkach p. Stapińskiego, jeden z dawnych propinatorów, że p. Stapiński pośredniczył także przy wyrabianiu koncesyi szynkarskich w całej Galicyi — ale nigdy za darmo. Do jakiej sfery należą ci ludzie, którym wyrabiał p. Stapiński koncesye, wnosić można z procesu jego przyjaciół w Tarnobrzegu.

Andrzej Kędzior.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zapowiedź rozwiązania sejmu.

Według doniesień pism wiedeńskich dziś już prawie nie ulega wątpliwości, że **sejm galicyjski nie będzie zwołany na sesyę wiosenną ani letnią.** Nowe wybory odbędą się we wrześniu przed zebraniem się Rady państwa, która według dotychczasowych wiadomości ma być zwołana z końcem października, albo w listopadzie, albo też wcale zwołaną nie będzie.

Absolutyzm w Austryi.

W ostatnich dniach kilku wybitnych polityków odbyło konferencye z hrabią Stirkiem. Wedle ich opowiadań, hr. Stirk miał oświadczyć, że **o zwołaniu parlamentu w lecie niema mowy** raz dlatego, że na 28 b. m. zwołane zostały delegacye do Budapesztu i obradować będą dłuższy czas, powtóre dlatego, że przez najbliższe miesiące pracować będą niektóre sejmy. Po sesyi delegacyjnej i sejmowej rząd zwołałby tylko wtedy parlament, gdyby wszystkie parlamentarne stronnictwa złożyły stanowcze i obowiązujące oświadczenie, że Izba będzie mogła pracować.

Widać z tego, że rząd hr. Stirka chce poprostu wygłodzić parlament i mając swobodę działania na podstawie § 14, niewiele sobie wogóle robi z konstytucyi. **Konstytucya więc stała się w Austryi naprawdę tylko pozorem,** bo w gruncie rzeczy mamy absolutyzm, wprawdzie pod osłonką § 14, ale absolutyzm.

Niedawno temu najwyższy trybunał państwowy, rozstrzygając zażalenia i skargi Czechów, wniesione z powodu zamianowania w Czechach komisyi administracyjnej, sprzecznej z konstytucyą i utworzonej bezprawnie, uznał komisyę administracyjną za niesprzeciwiającą się konstytucyi i prawną. Znaczy to, że **konstytucya nie ma poprostu żadnej obrony.**

Hołdując absolutyzmowi, rząd hr. Stirka wydał rozporządzenie w sprawie budowy kolei bośniackich, które nie odpowiada nawet wymaganiom § 14. Na te koleje znalazły się pieniądze, bo Austrya zaciągnęła wielką pożyczkę, wprawdzie niekorzystną ogromnie, ale natychmiastową, obciążyła budżet państwa na cały szereg lat, nie licząc się zupełnie z potrzebami ludności. Gdyby koleje bośniackie załatwiał był parlament, to rząd musiałby równocześnie z budową kolei w Bośni rozpocząć budowę kolei lokalnych, których się domaga cała ludność. Tymczasem rząd będzie budował koleje bośniackie, ale o budowie kolei lokalnych ani mu się nie śni.

Znajdujemy się więc dzisiaj w okresie niesłychanie doniosłym dla przyszłości monarchii. Gdyby rząd chciał dalej tak postępować jak postępuje, to ludność cała musiałaby zebrać wszystkie swe siły i **stanąć w obronie konstytucyi,** w obronie swoich praw.

Bierzmy przykład z Rusinów.

Podczas gdy u nas, w naszem społeczeństwie, rozmaite warchoły, sprzedawczyki i zdrajcy, publicznie rzucają hasło rozbicia naszej reprezentacyi parlamentarnej, stanowiącej wobec monarchii i wobec zagranicy jedyną naszą polityczną siłę, jedyną naprawdę polityczną organizacyę, wszędzie indziej zaznacza się obecnie coraz silniejsze dążenie do skupienia się, łączenia i tworzenia podobnych organizacyi politycznych, jak właśnie nasza reprezentacya parlamentarna.

Czesi, którzy wskutek rozbicia na partye nie tworzą jednolitego ciała parlamentarnego, obecnie dokładają wszelkich sił, ażeby się połączyć i utworzyć jednolity klub czeski, wiedząc o tem, że tylko wtedy, gdy będą przedstawiali silną, zwartą polityczną organizacyę, dadzą sobie radę z Niemcami.

Rusini, którzy tem stanęli we Wiedniu, że idą kupą, zwartym szeregiem, że ich klub jest dzisiaj jedną z najbardziej karnych organizacyi politycznych, nie mogą już ścierpieć tego, że obok klubu galicyjskich ukraińców istnieje stronnictwo bukowińskie i od tygodnia odbywają w Wiedniu konferencye, ażeby oba te kluby, aczkolwiek z dwóch różnych krajów, połączyć w jeden klub silny i solidarny, bo wiedzą, że to im tylko doda siły, wzmocni i ukrzepi ich polityczne znaczenie w państwie.

Myśmy byli zawsze narodem parlamentarzystów. Właśnie dlatego jest rzeczą przykrą, że my **dziś musimy uczyć się parlamentaryzmu od innych.** U nas rozbijanie naszej reprezentacyi wiedeńskiej stało się programem pewnych partyi, a oczywiście i Stapińskiego, który w ten sposób mści się za to, że go Koło Polskie za jego świństwa wyrzuciło. A przecie rozbijanie tej naszej reprezentacyi to jest wprost **szkodzenie samym sobie.** I nie wątpimy, że zdrowy instynkt społeczeństwa nie dopuści do tego rozbicia.

Niemcy przeciw Austro-Węgrom.

Niedawno temu cesarz Wilhelm był we Wiedniu u cesarza, potem odwiedził następcę tronu w Miramare pod Tryestem, a prasa wiedeńska unosiła się nad przyjaźnią niemiecko-austryacką. W tymsamym jednak czasie, po tych wizytach cesarza Wilhelma, pojawiły się w prasie berlińskiej, nawet w półurzędowej, gwałtowne ataki na Austryę. Jeden z wybitnych niemieckich dziennikarzy miał nawet czelność oświadczyć publicznie, że monarchia austro-węgierska jest obecnie ogniskiem niepokoju w Europie, ogniskiem, które należy usunąć, a to się da zrobić najłatwiej przy pomocy rozbioru Austryi, tak, jak sobie tego życzy Rosya.

Dziwnie wobec tego wyglądają wizyty cesarza Wilhelma i wszystkie hymny, piane na cześć sojuszu austro-niemieckiego. Okazuje się bowiem, że w Niemczech traktują Austryę poprostu jako nadającą się do rozbioru, a że mają tam apetyty na niemieckie kraje austryackie, o tem powszechnie wiadomo.

Z drugiej strony dowodzi to, że **powaga monarchii austro-węgierskiej okropnie ucierpiała na zewnątrz,** skoro dzisiaj już w Berlinie, w Petersburgu i gdzieindziej, mówi się o rozbiorze Austryi całkiem otwarcie. Tem dziwniejszem więc jest postępowanie wiedeńskiego rządu, który sam nie stara się o porządek wewnątrz państwa. Zamiast ludom monarchii okazać jak największą życzliwość, ażeby je przywiązać do państwa jako takiego, rząd ten ucieka się do paragrafu czternastego, nie wypełnia żądań ludności i wywołuje sam wśród narodów, Austryę zamieszkujących, niezadowolenie. Jeżeliby ten system potrwał czas dłuższy, jeżeliby we Wiedniu nie zrozumiano nareszcie istotnego niebezpieczeństwa, wobec jakiego monarchia się znajduje, to, doprawdy, trzebaby zwątpić o przyszłości.

Zjazd w Abacyi.

W pięknem miejscu kąpielowem nad morzem Adryatyckiem, w Abacyi, odbył się we wtorek zjazd dyplomatyczny. Włoski minister spraw zagranicznych, San Giuliano (czyt. Dżuliano), odwiedził tam austryackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Berchtolda. Obaj dyplomaci odbyli długie narady, które oczywiście pozostaną tajemnicą. Wiadomo jednak, że w naradach tych chodzi głównie o zabezpieczenie Austryi i Włochom panowania nad morzem Adryatyckiem, oraz o cały szereg zdobyczy austryackich w Turcyi, na które Włochy by się zgodziły, gdyby Austrya nie opierała się zatrzymaniu przez nie dwunastu wysp Egejskich. Niektóre pisma podnoszą, że ten zjazd ma wielkie znaczenie, bo dowodzi, że trójprzymierze idzie zwarcie. Ta zwartość jednak w rzeczywistości wygląda kiepsko. Wspominaliśmy wyżej, co w Niemczech mówią o Austryi. Co zaś do Włochów, to wiadomo, że Włosi prowadzą politykę bardzo praktyczną, ale tylko dla siebie i idą zawsze z tym, z kim im lepiej. Tak więc właściwie o zwartości trójprzymierza niema mowy. Austrya znajduje się w niebezpieczeństwie i nawet wśród swoich sojuszników nie ma prawdziwych przyjaciół.

Trójporozumienie się skupia.

Jeżeli o trójprzymierzu nie można powiedzieć, żeby szło zbyt solidarnie, to musi się to powiedzieć o wrogiej trójprzymierzu grupie mocarstw, o tak zwanem trójporozumieniu. Francya, Rosya i Anglia idą rzeczywiście razem ramię przy ramieniu i idą zawsze przeciw Austryi. Wyłonił się nawet w ostatnich dniach projekt, ażeby trójporozumienie zamienić na trójsojusz. I prawdopodobnie do tego przyjdzie. A wtedy położenie Austryi wobec niepewności sojuszników będzie jeszcze przykrzejsze, niż obecnie.

„Dziecko chrzestne Rumunii“.

Z Albanią, jak już wspominaliśmy w poprzednich numerach, ma Europa, a przedewszystkiem Austrya, dosyć kłopotu. Tymczasem ta Albania stoi z jednej strony pod wielkim wpływem Włoch, z drugiej pod wpływem Rumunii, która teraz otwarcie odsunęła się od Austryi i przeszła na stronę Rosyi. Jak onegdaj wyraził się król rumuński, Albania jest dzieckiem chrzestnem Rumunii. Oświadczył też król rumuński, że Bułgarya nie byłaby została tak strasznie pokrzywdzoną w pokoju bukaresztеńskim, gdyby nie **napór cesarza Wilhelma,** który popierał niesłychanie energicznie Grecyę, nawet wbrew woli Rumunii, a to tylko dlatego, że jego siostra jest żoną greckiego króla, W ten sposób cesarz Wilhelm sam przyczynił się do wzmożenia potęgi greckiej, dzięki której Grecya teraz chce zabrać kawał Albanii, co znowu będzie Austryę dużo kosztować.

Ze Serbii.

Serbia po drugiej wojnie bałkańskiej prawie się podwoiła co do wielkości. Okazało się też wkrótce, że trzeba będzie zmienić konstytucyę serbską i przystosować ją do nowych warunków. Rząd serbski zwoła w roku bieżącym wielkie zgromadzenie narodowe i przeprowadzi **rewizyę konstytucyi.**

Na nowych terytoryach serbskich musi rząd serbski osiedlać ludność, której w samej Serbii jest niewiele. Zaczęli się tam zgłaszać Niemcy, chcąc skolonizować nową Serbię, jednakże serbski minister rolnictwa oświadczył, że nie dopuści do tego, aby Niemcy w Serbii się osiedlili.

Francya przed wyborami.

Francuska Izba deputowanych, wybrana w roku 1910, zakończyła w ubiegłym tygodniu swój normalny, czteroletni żywot. Miała ta Izba do załatwienia szereg ważnych rzeczy, reformę podatkową, administracyjną i reformę prawa wyborczego na zasadzie proporcyonalności. Spraw tych jednak nie załatwiła, bo w stronnictwach nastąpił rozłam, a nadto Francya musiała na gwałt myśleć o swoich zbrojeniach wobec olbrzymich zbrojeń niemieckich. Uchwalił więc parlament dwa miliardy na armię i przywrócił trzyletnią służbę wojskową, poza tem jednak nie zrobił nic. Nowe wybory odbędą się 26 b. m.

Z Meksyku.

Powstańcy meksykańscy odnoszą smutne tryumfy. Zwyciężają tu i ówdzie wojska rządowe, ale dopuszczają się wielkich okrucieństw. Onegdaj wzięli do niewoli pewnego biskupa. Przywódca powstańców, generał Zapata, zagroził biskupowi, że każe go w Wielki Piątek ukrzyżować, jeżeli nie złoży okupu w sumie 100.000 koron. Czy tę groźbę spełnił, niewiadomo.

Pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Meksykiem przyszło do poważnego zatargu o drobiazg. Władze meksykańskie aresztowały kilku marynarzy amerykańskich, co Stany Zjednoczone uznały za obrazę, wysłały do Meksyku 20 wojennych okrętów i zażądały przeprosin. Gdyby prezydent Meksyku do tego się nie zastosował, to Stany Zjednoczone wkroczyłyby do Meksyku.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Hakatystom wszystko mało. Pisaliśmy już o łajdackiej ustawie, wniesionej przez rząd pruski, na podstawie której Polak nie będzie mógł sprzedać swojego gruntu Polakowi. I ten projekt, ohydny sam w sobie, wydaje się hakatystom czemś za małem wobec Polaków. Hakatyści domagają się wobec tego, że prawo przedkupna nie tyczy się gospodarstw niżej 40 hektarów, ażeby rząd miał prawo protestu przeciwko sprzedaży i unieważnienia jej. Ciekawość, co też jeszcze hakatyści przeciw na wymyślą!

Dalsze wywłaszczania. Że na podstawie ustawy o wywłaszczeniu rząd pruski zamierza rugować nietylko większą, ale i mniejszą własność polską, dowodzi świe y fakt wywłaszczenia. Obecnie otrzymał wezwanie opuszczenia swego gospodarstwa, nabytego niedawno, gospodarz Tyrakowski w Ociążu. Do dnia 29 kwietnia ma on podać cenę, jakiej żąda za swoją własność...

Proces o zajścia w Poznaniu. Kiedy w ubiegłym roku przybył do Poznania cesarz Wilhelm i magnaterya polska, a przynajmniej część jej przedstawicieli, wyjeżdżała na zamek, aby wywłaszczycielowi bić pokłony, oburzona ludność polska urządziła tym lokajom demonstracyę. Władze pruskie oskarżyły 38 demonstrantów o zdradę stanu i skazały ich na bardzo ciężkie kary. Skazani odwołali się od wyroku, a sąd apelacyjny stwierdził wprawdzie, że zdrady stanu nie popełnili, jednakże skazał 12 oskarżonych na kary po trzy i po dwa miesiące więzienia.

Skarga na zajścia w kościele św. Pawła a papież. Prezes Koła polskiego w parlamencie berlińskim, ks. Radziwiłł przybył onegdaj do Rzymu i był na posłuchaniu u papieża. Posłuchanie to poświęcone było zajściom w kościele św. Pawła w Moabicie. Ks. Radziwiłł przedłożył papieżowi sprawozdanie o tych zajściach. W posłuchaniu uczestniczył szambelan papieski Karski z Królestwa Polskiego, jako tłómacz, oraz generalny przeor Dominikanów ks. Carmieri, z którym papież długo konferował.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Nowy generał-gubernator warszawski, Zyliński, przybył dnia 9 b. m. do Warszawy. W niedzielę Wielkanocną przyjął przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych i wygłosił do nich przemówienie, w którem zaznaczył, że władze muszą prowadzić politykę silnej ręki wobec Polaków. Znaczy to, że Żyliński będzie takimsamym posiepakiem, jak byli inni generał-gubernatorzy.

Sprawa samorządu miejskiego w Królestwie była onegdaj przedmiotem obrad Dumy. Duma uchwaliła zgodzić się na dopuszczenie polskiego języka podczas obrad rad miejskich tylko pod tym warunkiem, jeśli przewodniczący będzie mówił po rosyjsku, a mowy polskie będą tłumaczone na język rosyjski, gdyby tego zażądał bodaj jeden z obecnych. Projekt samorządu, uchwalony przez Dumę, przesłany będzie jeszcze raz do Rady państwa, która go już dwa razy odrzucała, chcąc język polski zupełnie wykluczyć ze samorządu. Co zrobi teraz, niewiadomo.

Zniesienie propinacyi w Królestwie Polskiem. Rada państwa przyjęła projekt ustawy o zniesieniu propinacyi w Królestwie Polskiem bez odszkodowania dla właścicieli dworów. Ustawa ta była już poprzednio uchwalona przez Dumę.

Echa demonstracyi przeciw Prusom w Warszawie. Z polecenia oberpolicmajstra Warszawy wypuszczono onegdaj z więzienia 53 studentów polskich, aresztowanych za udział w demonstracyi przed konsulatem niemieckim z powodu zajść w kościele św. Pawła w Moabicie. Sześciu studentów zatrzymano dalej w więzieniu.

Maryawici w objęciach prawosławia. Sekta maryawitów była zawsze gorliwie popierana przez rząd rosyjski. Okazuje się obecnie, dlaczego. Oto biskup maryawicki, Próchniewski, pojechał do Petersburga i stara się tam już o zjednoczenie maryawitów z cerkwią prawosławną. Maryawici, jak z tego widać, pracowali więc nad zmoskwiczeniem polskiego ludu.

Sprawy emigracyjne.

Ulgi dla emigrantów. — Statystyka emigracyi. — Ofiary.

Dzięki staraniom posłów polskich udało się uzyskać od rządu to, że przynajmniej ci robotnicy z Galicyi, którzy mają już środki na podróż, będą mieli ułatwiony wyjazd na roboty. Uzyskano mianowicie to, że rząd wydał polecenie wszystkim policyjnym stacyom granicznym w Galicyi, aby nie robiły trudności sezonowym wychodźcom do Niemiec. Co do wychodźców zamorskich pozostają dotychczasowe normy w pełnej mocy, atoli władze powinny liberalnie stosować powyższe przepisy. Rozporządzenie urzędu wydane zostało w porozumieniu z władzą wojskową, która

pod naciskiem namiestnictwa lwowskiego — doszła wreszcie do przeświadczenia, że nie można robić trudności emigracyi, spowodowanej nędzą i głodem.

Ruch emigracyjny w ostatnich dniach znacznie się zmniejszył. I musiał się zmniejszyć, bo w pierwszych trzech miesiącach, jak wykazuje statystyka, przybrał rozmiary ogromne. I tak od 1-go stycznia do 31-go marca b. r. : do Ameryki przejechało 9748 austryackich, a 12.266 rosyjskich poddanych. Z Ameryki powróciło 9321 austryackich i 3545 rosyjskich poddanych. Do Prus, Moraw i Czech wyjechało 164.277 austryackich i 41.501 rosyjskich poddanych z Podola rosyjskiego i Ukrainy. Z powodu braku roboty powróciło do kraju 2699 austryackich i 382 rosyjskich poddanych. Na dworcu krakowskim przytrzymano za fałszywe paszporty w tym okresie czasu 736 emigrantów, z tego 22 odstawiono do sądu. Wśród agentów emigracyjnych, których wielka masa uwijała się między emigrantami, aresztowano za nadużycia 106.

W ubiegłym tygodniu, jak donoszą z Kałusza, wyjechało z przysiółka Zalesie parę mazurskich kolonistów — za chlebem, sprzedawszy poprzednio krowę-żywicielkę na zaspokojenie długów i zostawiając w domu czworo drobnych dzieci pod opieką staruszki babki, zapewne w nadziei, że zarobić zdołają tyle, że i pozostałych w domu z tego utrzymać będą mogli. Babka, zamknąwszy dzieci w domu, odprowadziła wyjeżdżających do pociągu, a wracając, zmożona starością, wycieńczona głodem, a może i wzruszeniem, umarła w lesie pod drzewem. Zwłoki znaleziono na drugi dzień, a po rozpoznaniu ich, wyważono drzwi chaty, w której „opiekun“ rodzeństwa, 9-cio letni chłopak, piekł właśnie dla siebie placki z mąki kukurudzianej. Trupa i dzieci przewieziono jedną furą do Kałusza, gdzie zwłoki złożono w trupiarni, a dzieciom dano chwilowy przytułek — w aresztach miejskich, skąd je potem litościwi ludzie wzięli na utrzymanie.

Ot, dola biedaków!

Chłopska gawędka z chłopami.

II.

Koniecznością niemal, powiedziałbym, w pracy naszej być winno ścisłe porozumienie się z ludźmi, oddanymi pracy podniesienia się społecznego w innych zaborach. Należałoby mieć tam swoich współpracowników, którzyby, objeżdżając kraj wszędzie, gdzie dano robocie pewien realny grunt, badali ją i w pismach naszych dokładnie oświetlali, rozszerzając tym sposobem co godnego rozszerzenia i rozpowszechnienia.

A do opisów takich przywiązujmy większą, jak dotychczas, wagę. Nie bagatelizujmy i nie lekceważmy tego, co się czyta, jak w tej a w tej miejscowości pracowano nad daną sprawą, ale rozważajmy i zastanawiajmy się nad tem, czy to jest u nas możliwe do wprowadzenia w życie czy nie. Trudno nam samym kwestyą taką rozwiązać, radźmy się innych ludzi, mądrych, doświadczonych, a chętnych do pracy.

Księstwo poznańskie stoi najwyżej ze wszystkich zaborów pod każdym względem. Musimy badać powody i przyczyny, dlaczego nie podążamy za braćmi z poznańskiego. Poznawszy, co dla nas jest wskazanem, dalejże do dzieła ich śladem, o ile okaże się to u nas możliwem, bo nie wszędzie da się zastosować jedno i to samo. Co się da, a co się nie da, to poniekąd można przewidzieć, znając dobrze nasze stosunki i warunki, w jakich żyjemy.

Królestwo Polskie, zabór pod panowaniem rosyjskiem, też, jak słychać, w pewnych dziedzinach życia społecznego i ekonomicznego zostawiło nas w tyle. Poznanie i zaradzenie złu na wszelki sposób niech będzie naszą powinnością. W czem zaś myśmy ruszyli naprzód, a tamci zostali, to ich będzie zadaniem nam dorównać.

Takie współzawodnictwo narodowe zaborowe, taka rywalizacya, nie da się nawet pomyśleć bez pism, któreby sprawom owym były poświęcone, a pisma nasze bez kosztów, trudów i mozołów tych nie pokonają. Sądzę jednak, że wszelki nakład w tej mierze sowicie by się później oprocentował.

A cóż my tu w tej naszej Galicyi jeszcze możemy w kierunku żywszej niż dotychczas pracy poczynić nad tem, aby mieć wzory i przykłady gotowe do wykonania tam, gdzie tego okazała się potrzeba, a nie miał kto, czy nie chciał, wykonać. My dużo mamy do zrobienia. Najpierwszą byłoby rzeczą wciągnąć młodzież wiejską do pracy. Niech ona się sama ćwiczy i kształci gdzie i jak może, a następnie, nabywszy pewnej wiedzy i pewnych najkonieczniejszych wiadomości, niech staje w szeregi pracowników. Wskazywanie dalszej pracy będzie zadaniem pism naszych. Młodzież w pewnych kwestyach będzie obowiązana zabierać głos.

W tej mierze, celem zachęty naszej młodzieży do pióra, proponowałbym utworzenie w gazetach pewnego działu rozrywkowo-naukowego, gdzieby na pewne n. p. pytania młodzież odpowiadała pisemnie, przez co wyrabiałaby się myślowo i przytem kształciła. Dobra też jest myśl wprowadzenia „tematów“ na wzór „Przewodnika Kółek rolniczych“, z tą różnicą, że „tematy“ te dotyczyłyby nie rolnictwa, ale ogólnej roboty społecznej. Mogłyby być takiej treści n. p.: „Jaki u nas zakon jest najpożyteczniejszy?“. „Jakimi sposobami powstanie polska wieś?“ „Co trzeba we wsi robić, aby się pozbyć biedy?“ „Jakie są najpotrzebniejsze na wsi instytucye i dlaczego?“ „Coby we wsi można z pożytkiem nowego założyć?“ itd., itd. Za najlepsze opracowania otrzymaliby w nagrodę jakąś książkę czy broszurkę. Zdaje mi się, że toby było pożyteczniejszem, jak umieszczanie przez niektóre pisma zagadek, szarad i łamigłówek.

Dobrze by również było wprowadzić zwyczaj opisywania naszych wsi, jakie one były dawniej w całem tego słowa znaczeniu, a jakie są obecnie, kto się przyczynił do zmian, a również coby jeszcze należało ulepszyć i poprawić i ktoby to mógł najlepiej uskutecznić, czy poseł z danego okręgu, czy wójt miejscowy, czy ksiądz proboszcz, czy to lustrator jakiś, albo może instruktor, czy to jakieś towarzystwo i które, n. p. rolnicze, gospodarskie, kółek rolniczych, tow. Szkoły Ludowej, Liga pomocy przemysłowej, biuro Patronatu dla spółek, Patronat dla drobnego przemysłu, biuro mleczarskie itd., itd., czy też może by to i ktoś inny korzystnie przeprowadził, jakiś n. p. światły włościanin z innej wsi czy nawet okolicy i który.

Opisy takie, tylko rzeczowe i szczere, wiele mogą sprawie ludowej pomódz i niejednokrotnie przyczynić się czy to do wprowadzenia dobrej nowości, czy też i do usunięcia czegoś niepotrzebnego. Opisanie znajdujących się w danej wsi różnych stowarzyszeń, instytucyi i warunków, wśród jakich powstały, doda nieraz bodźca i zachęty mniej chętnym i lękliwym, do wprowadzenia tychże u siebie.

Powiedziałem w pierwszej pogawędce, że mnie opisy innych krajów bardzo interesowały i obchodziły. O ileż więcej obchodzi tak mnie, jak sądzę, każdego z nas chłopów to, co się dzieje w kraju, w Polsce naszej. Opisy takie zagrzewają do czynu, pobudzają do pracy, wlewają otuchę, goją nawet zadane ciosy przez złych i nieprzychylnych sprawie ludowej ludzi. A wrogów nam ludowcom przecież dotychczas, chwała Bogu, nie brakuje. I kiedy czytam, jak ten lub ów ludowiec za swą pracę był zwalczanym, to się tem nie zniechęcam, lecz hartuję.

Dużo również znaczą wycieczki. To też i tego sposobu nie należy zaniedbywać. Posłowie nasi chłopscy, którzy mają do tego możność, niech zwiedzają inne kraje i swemi spostrzeżeniami dzielą się z nami, zwracają uwagę na to, co my możemy z tego zastosować i wprowadzić w życie. Wszyscy zaś inni niech zwiedzają pewne okolice naszego kraju i wrażenia swoje ku nauce i zachęcie innych ogłaszają drukiem. A od spółek, kółek, stowarzyszeń, instytucyi, kooperatyw, współdzielczości, asocyacyi, wnet zaroją się wsie nasze i pocznie się budowa prawdziwie piastowska, budowa zaczęta, lecz przez innych nam z rąk wytrącona i zburzona. Oj, gdybyśmy się też tak na prawdę wszyscy

wzięli kupą do roboty, to jest nas już tyle w kraju ludzi do tego, po których nietylko się spodziewać, lecz wymagać można roboty- to lata zaniedbania, ciemnoty, niedostatku, nędzy wnet by taka serdeczna praca wyrównała, ale trzaby chcieć! To konieczność, inaczej wszystko na darmo.

Pragnąc z duszy do roboty tej dorzucić bodaj cegiełkę, pozwoliłem sobie nieco z Wami, Bracia Chłopi, pogwarzyć. Darujcie, jeżeli Wam co nie przypadło do gustu. Kto podda coś praktyczniejszego od moich tu wskazań, będę mu bardzo wdzięcznym, bo, wszakżeż o to nam idzie, aby wszelkich środków godziwych i mo żliwych użyć do tego, by odrobić zaniedbanie. Wszelka więc myśl, wszelki sposób nad obmyśleniem wspólnego naszego ratunku, winny być dewizą ludowca. Prawdziwy ludowiec myśli tylko o tem, jakby Lud polski dźwignąć, uszczęśliwić, jakby Nim cały świat zadziwić!....

Dźwigajmy się, Bracia, radźmy o swej doli,
Myśląc o Ojczyźnie, będącej w niewoli.
Niechaj się lud ocknie z ciemnoty martwoty
Wtenczas podążymy do innej roboty....
A ta nasza praca i nasze staranie
Da nam taki wynik, że: Polska powstanie!

Jan Sobek z Handzlówki.

Z ziemi niedoli.

Jak car ciemięży ludność polską w Chełmszczyźnie.

Ziemia chełmska, dotąd na wskróś polska i polskiem tętniąca życiem,przechodzi obecnie okres niesłychanie ciężki. Czarnosecińcy wytężają wszelkie siły, **aby ludność polską,** od wieków, na tej krwią polską hojnie zroszonej ziemi, **osiadłą, zmoskwiczyć** jak najprędzej.

Samo oddarcie Chełmszczyzny od Królestwa, dzieło, którego dokonał prawosławny biskup Eulogiusz, było zbrodnią niesłychaną. Odcięto w ten sposób od żywego organizmu polskiego część i wcielono do Rosyi, pogwałcono uchwały wiedeńskiego kongresu, a zrobiono to tylko dlatego, bo sądzono, że inaczej nieda się ludności zmoskwiczyć.

To też teraz, gdy z ziemi chelmskiej utworzono nową gubernię, **moskwiczenie zaczęło się w sposób,** wzorowany na Prusakach. Biskup Eulogiusz i cała sfora carskich posiepaków obmyśliła głęboko środki, które mają z ziemi i ludności chełmskiej, odwiecznie polskiej, zrobić dzielnicę i ludność rosyjską i prawosławną. Te środki, cała ta akcya, dzisiaj jest już widoczną. Moskwiczenie Chełmszczyzny ma płynąć dwoma drogami: wżerać się w życie wewnętrzne narodu, a przy tem uwidaczniać się na zewnątrz. W tym celu zakłada się w Chełmszczyźnie na gwałt szkoły po wsiach i zbiera pieniądze dla wprowadzenia powszechnego nauczania. Jaki zaś charakter będzie miało to nauczanie, o tem dobrze wiedzą wszyscy, co znają szkoły rosyjskie i sposób prowadzenia w nich nauki. **Tępienie wszystkiego, co polskie,** szczepienie w młodych umysłach szacunku i miłości dla wielkiej „matuszki Rossii“, **wypaczenie charakterów, aby je potem nagiąć dla rusyfikatorskich celów** — oto zadania, jakiemi kieruje się szkolnictwo rosyjskie. W tym właśnie celu urządza się po miastach i miasteczkach całej gubernii chełmskiej przedstawienia rosyjskich teatrów, zakłada się różnego rodzaju rosyjskie stowarzyszenia, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, spółki spożywcze i t. p.

To jest „pokojowe“ tępienie polskości. Ale na tem carscy posiepacze nie poprzestają. Widząc, że moskwiczenie nie postępuje tak, jak oni sobie tego życzą, chwytają się gwałtów i przemocy.

Przedewszystkiem chodzi czarnosecińcom o **wytępienie polskiego języka.** Wiedzą oni o tem, że język i ziemia to dwa najdroższe skarby narodu, że dopóki się te skarby posiada, dopóty żadna przemoc narodu nie zmoże. Więc **wyrugowali zupełnie przedewszystkiem język polski ze szkół;** biedne dzieci polskie muszą się uczyć po rosyjsku i modlić po rosyjsku. I tego jednak posiepaczom carskim za mało. Obecnie **zaczęto tępić język polski na poczcie.** Urzędy pocztowe otrzymały nakaz, aby nie przyjmowały żadnych przesyłek, przekazów i korespondencyi, adresowanych po polsku. Więc w Chełmszczyźnie **nie można listu nadawać po polsku,** bo poczta go poprostu wyrzuca i nie przyjmuje.

W ostatnich czasach zwrócił gubernator chełmski Wołżyn uwagę na sklepowe wywieszki, tak zwane szyldy,zaopatrzone polskimi napisami. W zaborze rosyjskim Polakom nie wolno wogóle mieć szyldów polskich, tylko rosyjskie i polskie razem. W Chełmszczyźnie jednak postanowiono teraz **znieść polskie napisy całkowicie** i pozwalać wywieszać szyldy tylko w języku rosyjskim. Tak rozporządził gubernator i policya, depcząc prawo. Przeważnie zaś kupcy i rzemieślnicy nie chcieli polskich napisów ze szyldów pousuwać, więc wytoczono im cały szereg procesów, skazano na wielkie kary pieniężne i na więzienia.

Na każdym kroku tępią polski język carskie posiepaki. I to się dzieje pod wodzą prawosławnego biskupa, który w ten sposób pojmuje chrześcijaństwo.

Z Petersburga wysłano onegdaj ogromne miary kruszcu ze starych armat do Chełmu. Kruszec ten przeznaczony został na dzwony do prawosławnej cerkwi, wybudowanej przez czarnosecińców na pamiątkę wyodrębnienia Chełmszczyzny. Widocznie rząd rosyjski i jego siepacze już są pewni, że zmoskwiczenie Chełmszczyzny im się uda.

My jednak wierzymy w to święcie, że lud polski w Chełmszczyźnie, uginający się obecnie pod ciężarem prześladowań ten lud męczennik, nie da się mimo wszystkie tortury zmoskwić, a z prześladowań wstanie silniejszy, odrodzony, mężniejszy i utrzyma się! Bo jest w naszym ludzie siła niespożyte, jest umiłowanie ziemi i języka, jest wiara katolicka, ten puklerz mocny, a który się wszystie zapędy wrogów rozbijają. Niech sobie Moskale leją z armat dzwony dla chełmskiej cerkwi — może te dzwony zagrają nam kiedyś pieśń odrodzenia i zmartwychwstania.

Bracia w Chełmszczyźnie! Wiedzcie, że my tu o was pamiętamy! I wiedzcie, że patrzymy na was, jak na bohaterów, walczących o ojczyznę.Wy się nie dacie! A gdy przyjdzie pora to my Wam pomożemy!

Prześladowania na Litwie.

To, co się obecnie dzieje w Chełmszczyźnie, na Litwie dzieje się już oddawna. W ostatnich jednak czasach prześladowanie Polaków i tam przybrało większe niż dawniej rozmiary.

Przedewszystkiem rząd usiłuje zmoskwiczyć polskie dzieci: o tem, czy dziecko jest polskie, nie decydują tam rodzice dziecka, ale władza szkolna, która oczywiście każde dziecko uważa za Rosyanina czy Rosyankę i potem zmusza do uczenia się religii i pacierza po rosyjsku.

Prywatne szkoły tępi rząd carski z bezwzględną surowością; niema prawie tygodnia, by kilku polskich nauczycieli i nauczycielek nie było skazanych za uczenie dzieci polskich po polsku na więzienie i kary pieniężne.

Gubernator wileński wydał onegdaj rozporządzenie, na mocy którego usunął wszelkie polskie napisy w miastach. I Polacy muszą się do tego stosować, bo inaczej grozi twierdza, katorga lub Sybir.

Czarnosecińcy zaś litewscy i podolscy **zwrócili się do rządu z prośbą, aby wogóle zakazał Polakom mówić po polsku!**

Do takich potworności dochodzą carscy siepacze.

PRZEGLĄD ILUSTROWANY.

Obrazki z parlamentu.

Jak się zdaje, parlament, który niedawno został odroczony, ma już naprawdę policzone swoje godziny. Sądząc z głosów prasy codziennej, jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy parlament ten jeszcze wogóle się kiedy zbierze. Mnóstwo oznak przemawia za tem, że parlament ten w jesieni zostanie najprawdopodobniej zamknięty i że, jak wspominaliśmy już kilkakrotnie, w zimie będziemy mieli znowu wybory.

Zanim się to jednak stanie, zanim się dowiemy, jakie naprawdę będą losy parlamentu, pozwalamy sobie umieścić w dzisiejszym numerze kilka obrazków z tego parlamentu, który jedni uważają już za trupa, drudzy tylko za człowieka bardzo chorego.

Przedewszystkiem, oczywiście, warto się przyglądnąć ludziom, którzy stoją na czele tego parlamentu, którzy prowadzą obrady.

Wiadomo, że od przewodniczącego zależy nieraz przebieg zgromadzenia. Jeżeli przewodniczący jest dzielny i umie w lot oryentować się w sytuacyi, to potrafi zawsze powściągnąć pewnych mowców i silną dłonią nadać pewien kierunek obradom. Oczywiście w parlamencie nie jest to rzeczą łatwą, bo parlament to nie jest zgromadzenie zwyczajne, ale ciało prawodawcze, w którem rozgrywają się wielkie sprawy, obchodzące całe państwo, w którem ścierają się rozmaite interesy, często nawet rozmaite narodowości. Słynnym prezydentem pierwszego parlamentu austryackiego był Polak, Franciszek Smolka, który naprawdę był takim prezydentem, jakiego już po nim nie było i prawdopodobnie już w krótkim czasie nie będzie. Przyznają to dzisiaj zarówno Niemcy, jak i inne narody.



Trzy ekscelencye: b. minister Długosz, Abrahamowicz i prezes Koła polskiego dr Leo.

Dzisiaj prezydentem parlamentu jest salzburski poseł dr. Sylwester. Wobec tego, że parlament składa się z różnych narodowości, z których każda ma prawo do zastępstwa w prezydyum, prezydyum parlamentu austryackiego jest bardzo liczne, obejmuje bowiem oprócz prezydenta, siedmiu wiceprezydentów, jednego Czecha, jednego Rusina, jednego Polaka, jednego Słowieńca, jednego Włocha, dwóch Niemców, chrześć. soc. i socyaliste.

Jak ci ludzie, tworzący prezydyum parlamentu, wyglądają, to widać na poniżej załączonym obrazku.

W parlamencie austryackim wielką rolę odgrywało zawsze i odgrywa dotąd Koło Polskie. Z niego wychodzą najtęższi politycy, z niego wychodzą różni ministrowie. To też w Kole jest zawsze kilku byłych ministrów, noszących tytuł ekscellencyi. Na załączonym wyżej obrazku podajemy fotografię trzech ekscelencyi, razem ze sobą rozmawiających. Są nimi mianowicie, patrząc od lewej do prawej, były minister dla Galicyi Długosz, były minister również dla Galicyi Dawid Abrahamowicz i obecny prezes Koła Polskiego, prezydent miasta Krakowa, dr. Leo, który wprawdziejeszcze ministrem nie jest, ale już ma tytuł ekscelencyi i napewno niezadługo ministrem zostanie.



Prezydyum parlamentu austryackiego. Siedzą: wiceprezydent Romańczuk (Rusin), prezydent Sylwester (Niemiec), wiceprezydent Pogacznik (Słoweniec). Stoją: wiceprezydenci Jukl (Niemiec), Conci (Włoch), Pernerstorfer (niemiecki socyalista), dr German (Polak) i Zdarsky (Czech).



Widok kuloarów parlamentu.

Fotograf odfotografował trzy ekscelencye na korytarzu parlamentarnym, czyli w tak zwanych kuloarach. Te korytarze wyglądają wspaniale. Część takiego korytarza widać na załączonym obok trzecim obrazku.

Na czwartym wreszcie obrazku widzicie, kochani Czytelnicy, dwóch posłów ludowych, mianowicie posła ziemi krakowskiej Włodzimierza Tetmajera i posła dra Ignacego Wróbla.

W następnych numerach będziemy się starali dać wam Kochani Czytelnicy szereg dalszych obrazków z parlamentu. Przedewszystkiem starać się będziemy o fotografie naszych posłów ludowych. Sądzimy, że nasi Czytelnicy będą z tego zadowoleni.

Ofiary powodzi.

Pisaliśmy w poprzednim numerze „Piasta" o wylaniu Sanu. Okropny gość, z winy rządu i jego niedbałości o nasz kraj rok rocznie nawiedzający naszą ludność, gość, któremu na imię powódź, nawiedził Galicyę w tym roku już wcześnie, bo z końcem marca i w pierwszych dniach kwietnia. W Galicyi wschodniej Dniestr wyrządził szkody na kilkanaście milionów. Kilka milionów szkody wyrządził wylew Sanu. Cały szereg wsi został zalany, zasiewy zniszczone, w niektórych miejscowościach ledwie zdołano uratować dobytek, bo woda wdzierała się do zagród. Taka to jest nasza nieszczęsna dola, że w okolicach nad większemi rzekami położonych rokrocznie ludność musi drżeć o swe mienie, bo rząd zaniedbuje regulacyi rzek i temsamem naraża ludność na klęski i nędzę.

Na załączonym obok obrazku podajemy fotografię z jednej ze wsi nad Sanem podczas wylewu tej rzeki. Jak widać, woda rozlewa się po wsi tak wysoko, że łódką po wsi pływać można. Obrazek ten powinni nasi posłowie pokazać ministrom w parlamencie, żeby oni raz nareszcie przekonali się, do czego prowadzi zaniedbywanie naszego kraju przez rząd.



Widok jednej ze wsi, podczas wylewu Sanu.

O kolejach górskich.

W jednym z poprzednich numerów „Piasta" podaliśmy wam, kochani Czytelnicy, artykuł o kolejach żelaznych, o tem, jak one powstały i jak się rozwijały. Zamieściliśmy też wtedy fotografię, przedstawiającą pierwszą lokomotywę na świecie, oraz lomotywę dzisiejszą, która prawie zupełnie nie jest podobną do tej lokomotywy z przed niespełna stu lat. Mówiliśmy wtedy jednak tylko o kolejach zwyczajnych, służących do ruchu towarowego i podróżniczego. Dzisiaj chcieliśmy parę słów poświęcić kolejom górskim.

Koleje w górach nie są rzadkością. W Europie jest gór dosyć, a linie kolejowe przecinają się w rozmaitych kierunkach. Gdzie kolej napotyka górę, tam się tę górę przebija na wylot, robi się tunel i prowadzi się tor kolejowy poprzez ten tunel. Nie są to jeszcze jednak koleje górskie.



Posłowie ludowi Włodzimierz Tetmajer i dr. Ignacy Wróbel.

Mówiąc o kolejach górskich, mamy na myśli nie te drogi żelazne, przechodzące za pomocą tunelów przez góry, tylko te koleje, które wyjeżdżają na szczyty gór na kilka tysięcy metrów wysokich. Te koleje stanowią dzisiaj poprostu cuda techniki.

Wyobraźcie sobie górę, wysoką naprzykład na trzy i pół tysiąca metrów, to jest sterczącą ku niebu na wysokość trzech i pół kilometrów, górę o zboczach skalistych, najeżonych ostrymi cyplami, poszarpanych, dzikich, której szczyt tonie we wiecznym śniegu. Jak też można i czy można wogóle dostać się koleją na taki szczyt, na sam wierzch? Nie do uwierzenia prawie, a jednak można. Technicy dzisiejsi doszli do takiej niesłychanej wprawy, że nietylko podjęli się wybudowania takiej kolei, ale ją i zbudowali, i to już niejedną w Europie.

Koleje górskie weszły przedewszystkiem w życie w Szwajcaryi, w tej krainie niebotycznych gór. W okręgu berneńskim w dziale tak zwanych Alp berneńskich, koło jednego z najwyższych szczytów w Europie, znanego pod nazwą Jungfrau (dziewica), otulonego w wieczyście białą powłokę lodową, wystrzeliło w górę potężne gniazdo górskie, nazwane Wetterhorn. W tym dziale górskim, pokrytym śnieżnym i lodowym całunem, wznoszą się trzy oddzielne, wspaniałe szczyty, jeden wysoki na 3707, drugi na 3703, trzeci na 3691 metrów. Najwyższy z nich jest też najbardziej dzikim i dostanie się na niego jest rzeczą bardzo trudną. Ponieważ zaś z tego szczytu rozciąga się prześliczny widok na całe Alpy okoliczne najwspanialsze w Europie, podróżni, a tych w Szwajcaryi jest corocznie pełno z całego świata, wdzierali się tam jak mogli na ten szczyt, by nasycić oko widokiem wspaniałego krajobrazu. Z podnóża szczytu, mianowicie ze spływającego zeń lodowca, znajdującego się na wysokości 1677 metrów, trzeba było iść na sam szczyt, jeśli się dobrze umiało chodzić po górach, sześć do siedmiu godzin. Była to więc

rzecz uciążliwa i nie wszystkim dostępna. Otóż inżynierowie wybudowali od wspomnianego lodowca na sam ten szczyt kolej linową, zapomocą której można z tego lodowca wyjechać na szczyt w przeciągu ośmiu minut i to za opłatą trzech koron.

Jak taka kolej wygląda, to widać na naszym niżej załączonym obrazku. Jest to tak zwana wisząca kolej linowa, oczywiście bezszynowa.

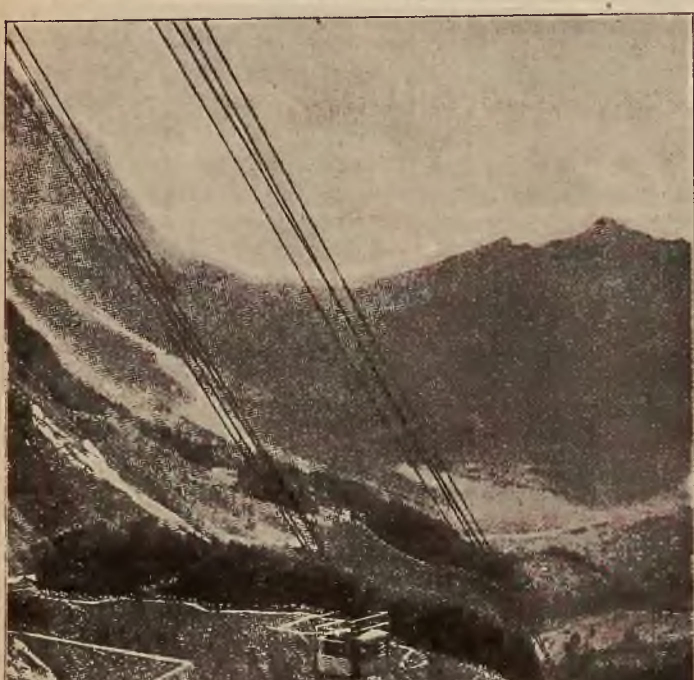
Jak ją zbudowano? Na najwyższym szczycie znajduje się stacyjka, z której prowadzą ciężkie druciane liny stalowe do doliny lodowca. Tam nie są one stale umocowane, lecz przebiegają po wielkich walcach, dźwigając na swych końcach znaczne ciężary, które je zawsze utrzymują w jednakowo silnem naprężeniu. Te liny zastępują miejsce szyn. Kolej ta jest dwutorowa; gdy jeden wóz jedzie do góry, drugi spuszcza się na dół. Oczywiście niema tam kilku wagonów, tylko jeden wóz, podobny do wielkiego pudła. W wiązaniu dachowem tego wozu znajdują się koła, które biegną po linach tak, że wóz wisi pod liną. Oprócz tego znajduje się mocna lina wyciągowa. Jest ona przymocowana do jednego wozu; od niego idzie do szczytu, gdzie nawija się na wielkie koło i łączy się z wozem drugiego koła. Gdy to koło puścimy w ruch zapomocą elektrycznego motoru, to z jednej strony ciągnie ono linę w górę, z drugiej zaś opuszcza ją ku dolinie, wskutek czego jeden wóz wznosi się w górę, drugi zaś opada. Wśród tej jazdy ciężary obu wozów wzajemnie się równoważą.

Jazda taką wiszącą koleją jest wprost karkołomna i przyprawia nieraz ludzi o zawrót głowy, ale trzeba przyznać, że jest to jazda zupełnie bezpieczna, nie mniej w każdym razie, niż jazda po zwyczajnym torze kolejowym.

Na drugim naszym obrazku widać inną kolej górską, bardziej podobną do zwyczajnych kolei. Znajduje się ona w Tyrolu, tuż pod miastem Bocen na górze Wirgl. Góra to, jak widać na obrazku, bardzo stroma. Na zboczu jej zdołano jednak urządzić tor kolejowy,



Kolej zębata górska w Bocen w Tyrolu.



Tak wygląda kolej górska linowa na Wetterhorn w Szwajcaryi.

poprowadzony tak śmiało, że wierzyć się nie chce, iż to ludzkie ręce zrobiły. Szyny są zębate, taksamo, jak i koła u wagonów. Jeżdżą po tym torze tylko dwa wozy i to zawsze równocześnie, gdyż ruch odbywa się w ten sposób: Mocna, na 330 mm gruba lina stalowa, której jeden koniec jest przytwierdzony do jednego wjeżdżającego, a drugiego zjeżdżającego wozu, obiera na szczycie góry na stacyi po wale, który wprawia w ruch motor elektryczny o sile 55 koni. Gdy więc jeden wóz zjeżdża z góry, drugi siłą ciężkości wznosi się do góry. Wozy są bardzo lekkie i obszerne, pomieści się w nich wygodnie 32 osoby, prócz tego na tylnim i przednim pomoście może stanąć po kilkoro ludzi. Najwspanialszą częścią budowy tej kolei jest wielki kamienny wiadukt.

Jest on 80 metrów długi, a 30 wysoki, ciągnie się zaś nad głębokim parowem, który przeżyna zbocze góry. Jazda z podnóża góry na jej szczyt trwa cztery minuty i kosztuje 50 halerzy. Co prawda, kto ma kiepską głowę, albo słabe serce, ten taką koleją w górę nie pojedzie.

Koleje te dowodzą, jak potężnym jest duch ludzki, który przezwycięża coraz większe trudności i dokonuje wprost cudów. Dość wspomnieć, że takich kolei jak boceńska, w Szwajcaryi jest kilka, a w Europie razem kilkadziesiąt.

Wielki pożar w Zembrzycach.

Wieś Zembrzyce w powiecie wadowickim, niedaleko Suchej, padła we wtorek po Wielkanocy pastwą pożaru. Ogień powstał rano, a już w południe większa część wsi stanęła w płomieniach. Rozszalały żywioł przenosił się z miejsca na miejsce, tak, że wieczorem na miejscu pięknej wsi pozostały jeno dymiące zgliszcza i pogorzelcy, na deszczu i zimnie bez chleba, bez dachu nad głową.

Powód pożaru był następujący:

W Zembrzycach mieszka wielu przekupniów, handlujących jajami. We wtorek był większy targ w pobliskiej Suchej, więc całe rodziny handlarzy pospieszyły tam, pozostawiając dzieci

w domu prawie bez opieki. W czasie nieobecności rodziców dzieci w jednym z domów, bawiąc się zapałkami, podpaliły wióry, w których były przechowywane jaja. Od płonących wiórów zajęło się urządzenie domowe, a po chwili gorzała cała chata. Silny południowo-zachodni wiatr i gorąco sprzyjały rozszerzeniu się ognia, który wnet objął kilkadziesiąt drewnianych domów. Około południa przeszło 30 domów stało w płomieniach; okropny żar utrudniał akcyę ratunkową tych niewielu ludzi, którzy nie poszli na targ do Suchej.

Ogień obejmował coraz to nowe budynki z taką szybkością, że o ratowaniu dobytku nie można było myśleć. Ludzie zabierali z płonących domów dzieci, gotówkę i pościel i uciekali przed gryzącym dymem, żarem i walącemi się strzechami. Bydło ginęło, zapomniane w stajniach.

W jednej z płonących chat niejaka Regina Calina, licząca lat 46, zapomniała w pośpiechu, uciekając przed pożarem, zabrać szkatułkę z pieniądzmi. Wkrótce żal się jej zrobiło oszczędności, które niechybnie miały zginąć w ogniu. Już przepalony dach i sufit groził lada chwila runięciem, gdy Calina, chcąc ratować gotówkę, wskoczyła do wnętrza izby. Prawie równocześnie zapadła się z łoskotem powała. Poraniona i poparzona na całem ciele kobieta padła zemdlona na rozżarzoną podłogę. Kilku odważnym sąsiadom udało się dostać jeszcze do wnętrza palącej się chaty i wyciągnąć ją do ogrodu, niestety, tak strasznie poparzoną, że ledwie można ją było poznać. Skóra na głowie zlazła zupełnie z resztkami zetlałych włosów, a twarz i całe ciało pokryte miała niezliczoną ilością ran od poparzenia. Przewieziono ją wieczorem do szpitala, jednak biedaczka padła ofiarą poparzeń i zmarła wśród okropnych męczarni.

Pastwą ognia padło **131 domów,** dwa sklepy ze składami, kilkadziesiąt stodół i stajni. Troje ludzi poparzyło się ciężko, kilkanaście lekko. **Większość spalonych domów nie była ubezpieczoną.** Kościół i szkołę zdołano uratować.

KRONIKA.

Do części dzisiejszego nakładu dołączamy czeki pocztowe, za pomocą których Czytelnicy mogą nadawać prenumeratę na „Piasta", nieopłacając marki pocztowej.

Jaką będziemy mieli pogodę. W dzisiejszych czasach przepowiadanie pogody nie jest już czemś niemożliwem. Istnieje specyalna nauka, zajmująca się badaniem zmian, zachodzących w atmosferze i ich wpływem na pogodę lub niepogodę. Nauka ta nazywa się meteorologią, a uczeni, którzy się nią zajmują, meteorologami. Otóż obecnie niemieccy meteorologowie na podstawie swoich badań twierdzą, że wiosna tegoroczna będzie przeważnie ciepłą, chociaż burzliwą i dżdżystą. W okolicach górzystych pomimo to należy się spodziewać przymrozków. Zmienna temperatura i obfitość deszczów przeciągnie się, jak się zdaje, i przez maj. W lecie spodziewają się uczeni deszczów, jednakże nie tak wielkich, jak w roku ubiegłym.

Manewry obrony krajowej. W tym roku odbędą się większe niż zazwyczaj ćwiczenia kawaleryi obrony krajowej. Na ćwiczenia będzie powołanych do każdego pułku 8 oficerów, 218 żołnierzy, 51 koni, co da na 6 pułków 48 oficerów, 1308 żołnierzy i 306 koni. Do dywizyi strzelców tyrolskich i dalmatyńskich zostanie powołanych 55 oficerów, 1467 żołnierzy i 388 koni.

Harap Stapińskiego. Na wiecu w Krakowie dnia 5 b. m., Stapiński podczas swojego przemówienia pokazał długi harap, przywieziony mu przez p. Gajewskiego z Moszczenicy i na temat tego harapa gadał dosyć długo. Nie od rzeczy będzie dodać do tego harapa parę nadesłanych nam szczegółów o jego właścicielu, który, jak twierdził p. Stapiński, jest „twardym ludowcem". Otóż ten p. Gajewski nie jest chłopem, ale mieszczaninem z Bobowej. Kupił resztkę obszaru dworskiego w Moszczenicy, a chociaż jego poprzednicy harapa nie używali, on jednak skądś go wygrzebał. Widocznie sam się za nim stęsknił, bo rządzi tak, jak żeby żył jeszcze w czasach pańszczyźnianych. U niego parobek roku nie wytrzyma, żaden sąsiad z nim w zgodzie nie żyje, ale za to on sam uważa się za „twardego ludowca". Oto jakimi filarami otaczał się w Krakowie p. Stapiński! Gdybyśmy takich Gajewskich mieli więcej, to, doprawdy, wróciłyby jeszcze może czasy pańszczyźniane.

Kolega zastrzelił kolegę. Tragiczny wypadek zdarzył się w ubiegłym tygodniu w Krakowie. Kilku chłopaków udało się do lasu na Olszę, gdzie mieli strzelać na próbę z flobertowego pistoletu, który właściciel jego, 14-letni uczeń szkoły wydziałowej, Józef Soja, miał sprzedać za 3 korony. Soja, chcąc dowieść, jak pistolet dobrze strzela, wymierzył w drzewo. Gdy pociągnął za kurek, kolega jego, 13-letni Stefan Skotnicki, który miał chęć kupić ten pistolet, nadbiegł ku niemu. Soja strzelił i trafił Skotnickiego, który, ugodzony w serce, padł trupem na miejscu.

Uczeń gimnazyalny szpiegiem. Jakie straszliwe spustoszenia sieje w Galicyi rubel rosyjski, jak znieprawia młodych ludzi, tego dowodem jest rozprawa, jaka się onegdaj toczyła przed sądem w Krakowie. Jako oskarżony stanął Wacław Krsek, 24-letni prywatny uczeń ósmej klasy gimnazyalnej w Tarnopolu, który sam, nie namawiany przez nikogo, tylko dla miłości pieniędzy zaofiarował swoje usługi warszawskiemu sztabowi generalnemu. Krsek w ubiegłym roku zgłosił się w Warszawie do sztabu i odbył tam kurs szpiegowski, poczem szpiegował w Galicyi i w Poznańskiem. W Krakowie szpiegował życie młodzieży z Królestwa i dwóch akademików, z którymi się zaprzyjaźnił, wydał w ręce ochrany. Biedacy ci gniją od roku w cytadeli warszawskiej. Złapano Krseka w chwili, gdy fotografował jeden z fortów koło Krakowa. Trybunał skazał szpiega na 3 lata ciężkiego więzienia.

Ubezpieczenie górników od wypadku. Cesarskiem rozporządzeniem na podstawie § 14 wciągnięto górników robotników do ogólnego ubezpieczenia od wypadków, przez co spełniono dawno, wyrażane życzenia górników.

Okrutne morderstwo. Z Mielca donoszą: Niesłychana zbrodnia popełnioną została we wsi Rzędzianowice, 5 km. od Mielca odległej. Chłopak wiejski, niejaki Spyra, 21 lat liczący, nawiązał z dziewczyną stosunek miłosny, a owocem było dziecko. Dnia 9 b. m. sąd powiatowy w Mielcu skazał go na alimenta dla matki i dziecka. Spyra ze złości we święta o godz. 3 rano zamordował siekierą matkę, jej córkę, a swoją kochankę, oraz dziecko, poczem podpalił dom, który doszczętnie zgorzał. Z matki i dziecka znaleziono tylko część zwęgloną. Żandarmerya aresztowała Spyrę i jego brata, obaj jednak do zbrodni się nie przyznają.

Trup pod gnojem. Na polu za Sokolnikami koło Lwowa znaleziono onegdaj pod kupą gnoju zwłoki 65-letniego Andrzeja Korystyla, zarobnika z Żyrawki. Jak stwierdzono, padł on ofiarą mordu.

Korystyl był dawniej zamożniejszym gospodarzem w Żyrawce, kiedy jednak darował swoje gospodarstwo zięciowi Sydorowi, zeszedł wprost na dziada. Między teściem a zięciem wybuchały częste spory i awantury, które kończyły się w sądzie. Nareszcie Korystyl wyniósł się od zięcia i żebrał. Żywot taki uprzykrzył mu się i postanowił cofnąć darowiznę. W tym kierunku poczynił też kroki sąd. Niebawem miała być rozprawa, tymczasem Korystyla zamordowano. Jako podejrzanych o popełnienie morderstwa aresztowano braci Stefana i Dmytra Sydora oraz jednego ich krewniaka.

Synobójstwo. Pijaństwo było już nieraz przyczyną zbrodni. W święta wielkanocne doprowadziło ono do strasznej tragedyi na jednem z przedmieść Lwowa, w Zamarstynowie. Gustaw Dmytryczyn pokłócił się z ojcem. Kłótnia zamieniła się w bójkę, w czasie której stary Dmytryszyn, ojciec, pijany, chwycił siekierę i zadał synowi kilka śmiertelnych cięć w głowę, tak, że biedak zmarł w drodze do szpitala. Synobójcę aresztowano.

Ofiary szalonej jazdy. Ludzie, jeżdżący automobilami, dostają czasem poprostu wścieklizny automobilowej. Jeżdżą jak

waryaci, byleby tylko jechać jak najszybciej. Już nieraz przychodziło z tego powodu do wypadków, a te wypadki powtarzają się ciągle. We Lwowie w niedzielę wielkanocną przejechał automobil biedną zarobnicę i zabił ją na miejscu. Jeszcze tragiczniejszy wypadek wydarzył się koło Budapesztu. Właściciel dóbr Milch odwoził swoją rodzinę we wtorek po świętach z Budapesztu do Abony samochodem. Samochód jechał z szaloną szybkością, najechał na drzewo i przewrócił się do rowu, a wszyscy jadący wypadli. Milch umarł na miejscu, żona jego dogorywa w szpitalu, taksamo jak woźnica. Cudem tylko ocalały dzieci i towarzysząca im bona.

Strzały do egzekutora. Egzekutor podatkowy jest dla chłopa zawsze postrachem. Zjawia on się zawsze w chwili największej biedy i zdziera z człowieka niemal ostatnią koszulę, bo chłop wprawdzie od rządu dostaje małoco, albo nic, i rządowi za to się nic nie dzieje, ale gdyby chłop nie dał rządowi tego, co mu się należy, to rząd nie zna pardonu. Te stosunki doprowadziły w miejscowości Czaba na Węgrzech do tragicznego zajścia. U włościanina Ludwika Lengiela komisya egzekucyjna dokonywała w ubiegłym tygodniu zajęcia ruchomości. Zrozpaczony Lengiel w przystępie gniewu dał do członków komisyi dziesięć strzałów, raniąc śmiertelnie egzekutora i dwie inne osoby. Nie dość więc, że sobie nic nie pomógł, jeszcze się sam dostał do więzienia.

Przeszło tysiąc oskarżonych stanie przed sądem w sprawie emigracyi. Wiedeński sąd karny ukończył już śledztwo przeciw biurom emigracyjnym. Pierwsza rozprawa ma się odbyć w ciągu maja. Oskarżonych jest przeszło 1000 osób w Galicyi, na Bukowinie, w Chorwacyi, Tryeście i Pradze. Są to przeważnie naganiacze emigracyjni, głównie z Kanadian-Pacifik.

Samobójstwo w kawiarni. W jednej z pierwszorzędnych kawiarń we Wiedniu odebrał sobie onegdaj życie wystrzałem z rewolweru niejaki Wilhelm Blaszek, Niemiec, pochodzący z Galicyi, urzędnik ministerstwa rolnictwa. Samobójstwo wobec zgromadzonych gości wywołało wielkie wrażenie.

Katastrofy lotnicze. Na polu wzlotów w Aspern pod Wiedniem zebrały się w niedzielę Wielkanocną dziesiątki tysięcy ludzi, ściągniętych zapowiedzią niesłychanych popisów lotniczych. Przybyli bowiem na wzloty lotnicy francuscy, z których jeden na wysokości 400 metrów zeskakiwał ze samolotu i przy pomocy spadochronu spuszczał się na ziemię całkiem bezpiecznie. Dotychczas śmiałek ten wykonał kilkanaście takich prób i nic mu się nie stało. W Aspern jednak nie powiodło mu się. Kiedy bowiem na wysokości 400 metrów wyskoczył z aeroplanu, spadochron zaplątał mu się pomiędzy wiązania sterowe samolotu i nie otworzył się odrazu, a wskutek tego pociągnął za sobą cały samolot tak, że i spadochron i samolot runęły na ziemię. Lotnik, siedzący na samolocie, miał na tyle przytomności umysłu, że tuż nad ziemią wyskoczył ze samolotu. Jednakże doznał wstrząśnienia mózgu i tylu ran, że życie jego wisi na włosku. Śmiałek, który miał opuścić się spadochronem, spadł i złamał obie nogi. Wzloty przerwano.

Druga katastrofa lotnicza wydarzyła się na polu lotniczem koło Drezna. Wzniósł się tam lotnik Reichelt razem ze swoją bratową, jako pasażerką. Na wysokości jakich 100 metrów nastąpił na samolocie wybuch benzyny, jedno skrzydło samolotu się zapaliło i samolot spadł na ziemię, grzebiąc pod gruzami i lotnika i jego bratową.

Trąba powietrzna szalała w ubiegłym tygodniu w okolicach miasta Halle w Niemczech. Zniszczyła ona fabrykę celuloidu, przyczem zginęło pięciu robotników.

Podatek na armię niemiecką. W Niemczech ściąga się teraz jednorazowy podatek na cele wojskowe. Z wysokości sum, płaconych tytułem tego podatku, można wyliczyć, ile wogóle wynosi majątek danych osób. I tak: największy podatek płaci Berta Krupp, właścicielka wielkich fabryk broni, mianowicie 8 milionów ośmset tysięcy marek. Książę Haekel-Donnersmark płaci 4,200.000 marek, cesarz Wilhelm 4,100.000 m., wielki książe meklembursko-strelicki 3,400.000 m., ks. Thurn Taxis 1,500.000 m. Znaczy to, że w myśl tego oszacowania majątek Kruppowej wynosi 1.760 milionów m., zaś cesarza Wilhelma 840 milionów m.

Znęcanie się nad żołnierzami. Duch pruski przejawia się najohydniej w wojsku niemieckiem, w którem święci tryumfy ślepe posłuszeństwo nawet dla najgłupszych pomysłów „szarży". Stąd też maltretowania żołnierzy są na porządku dziennym.

NIEWDZIĘCZNY SYN.

„Żeń się Jędrusiu! rzekł ojciec do syna,
Wszakże lada chwila wybije godzina
Ostatnia i mego i matki żywota;
Starość nam wskazuje na wieczności wrota.

Me barki, jak widzisz, już wiekiem złamane
I siły wśród pracy już wiekiem sterane,
W me ciało schorzałe śmierć już mocno puka,
Twój ojciec schylony, grobu sobie szuka.

Teraz na cię kolej, byś na nas pracował
I starych rodziców przy sobie dochował,
Abyśmy przed śmiercią, choć ostatnie chwile,
Przy tobie, mój synu, przepędzili mile.

Wszystko com oszczędził, całe moje miano,
Tobie to oddaję, mój synu, na wiano;
Spory kawał gruntu, sprzęty, bydło, konie,
Abyś mógł żyć z nami, przy twej przyszłej żonie".

Jędruś rady ojca w milczeniu wysłuchał,
Nie długo czekając, dziewczynę wyszukał.
Wyszły zapowiedzi, Jędruś się ożenił,
Lecz się od tej chwili dla rodziców zmienił.

Syn, co dla rodziców był dotąd życzliwy,
Wzrok rzuca na ojca i matkę gniewliwy,
I rodzice często rzewnie zapłakali,
Gdy podartą odzież na sobie łatali.

Syn rzecze: „W komorę wchodzić mi nie trzeba,
Ja wam sam udzielę po kawałku chleba.
Jedlibyście dużo, a nic nie robicie,
Kaszlecie za piecem i darmo siedzicie!"

Bierze wielką kłódkę, komorę zamyka,
Każdą łyżkę strawy rodzicom wytyka,
Nakoniec po torbie przez plecy przewiesza,
Goni po jałmużnie i nic się nie miesza.

Gdy biedni rodzice z jałmużny wrócili
I zaledwo laski i torby złożyli,
Ojca wysyła na błonie paść krówkę,
Matce mleć każe, podając żarnówkę.

. . . .

Nad grobem rodziców wzlatuje skowronek,
I tak sobie śpiewa: „Przeklęty to synek,
Co usuł rodzicom przedwczesne mogiły,
Bo i jemu dzieci tak będą robiły!"

Więc jest dla rodziców stąd taka przestroga,
By ich nie spotkała taka nędza sroga:
Niech do śmierci w ręku majątek trzymają,
A na łaskę dzieci niech się nie spuszczają.

Starsi żołnierze, „szarża" i oficerowie dają się we znaki młodszym żołnierzom tak, jakby to nie byli ludzie. Bicie rekrutów, maltretowanie ich w nieludzki sposób — oto sławne czyny pruskich szarż. W ubiegłym tygodniu sąd skazał w Metzu trzech dragonów na kary po kilka miesięcy więzienia, bo dopuszczali się oni wprost okrucieństw na swoich młodszych kolegach. Oto, jak wygląda państwo „dobrych obyczajów i miłości Bożej".

Wybuch ziemnych gazów. W gminie Megyar Savos na Węgrzech wybuchły we wtorek wśród okropnego huku gazy ziemne i zapaliły się. Powstał ogromny słup ognia, który się na wielką przestrzeń rozszerzył i gorzał przez 24 godziny.

Strejk kolejarzy włoskich. We Włoszech zanosi się w najbliższych dniach na olbrzymi strejk kolejarzy, strejk, w którym wziąć mają udział nietylko służba, ale i wszyscy urzędnicy, domagający się podwyższenia płacy. Na razie rząd układa się jeszcze z kolejarzami. Kolejarze włoscy strejkowali już przed 20 laty, ale wtedy strejk się nie udał. Przed 11 laty zapomocą biernego oporu przeparli upaństwowienie kolei. Może teraz uda się im jeszcze zwyciężyć bez strejku.

Rewizye i aresztowania są obecnie w Petersburgu czemś powszedniem. Niedawne rozruchy robotnicze wykazały, że podziemna Rosya zaczyna odżywać, że prądy rewolucyjne na nowo się wzmagają, że tron carski, skąpany w krwi setek męczenników wolności, nie jest tak bardzo pewny. Więc też teraz policya węszy za rewolucyonistami na każdym kroku. Aresztuje ludzi w domach i na ulicach, gdzie się da. Kto wyda się choćby tylko trochę podejrzanym, idzie do kozy. Jak zwykle, tak i teraz ofiarą policyi padają głównie studenci i robotnicy.

Ze sekciarskiej Rosyi. W Rosyi istnieje cały szereg najrozmaitszych sekt. Co jakiś czas wypływa tam na wierzch ten albo ów mnich, rzekomo świątobliwy, zyskuje sobie wielkie uznanie i staje się zwierzchnikiem sekty, która bardzo często jego samego uważa za proroka, zbawiciela i t. d. Niedawno temu zmarł we Włodzimierzu w sędziwym wieku jeden z takich sekciarzy, Stefan Podgórny, twórca sekty „podgórników", która dzisiaj liczy przeszło 50.000 ludzi. Sekta uważa Podgórnego za cudotwórcę i jest przekonana, że wszelkie choroby uleczyć można, gdy się tylko wezwie imienia Podgórnego. Tymczasem ten Podgórny miał kwalifikacye do wszystkiego, tylko nie na świętego.

Przed 30 laty opuścił on żonę i dzieci i założył wielki klasztor żeński, nad którym objął „duchowne" zwierzchnictwo. Po jakimś czasie pokazało się, że ten zakon był właściwie domem rozpusty i że „świątobliwy" ojciec Podgórny uwiódł wszystkie swoje siostrzyczki. Stwierdzono, że ofiarą jego zmysłowości padło 400 kobiet. Gdy to wyszło na jaw, skazano Podgórnego na 10 lat więzienia w podziemnych celach pewnego karnego klasztoru. Więzienie to opuścił on przed 10 laty jako 70-letni starzec. Wyznaczono mu na dalszy pobyt klasztor we Włodzimierzu. Zaledwie się tam osiedlił, pomiędzy ciemną ludnością wiejską zaczęły chodzić wieści o jego cudotwórczej sile i o wielkich cudach, specyalnie jeżeli chodziło o uzdrawianie kobiet. I znowu ściągały do niego setkami kobiety, a sekta rosła z dnia na dzień. Najlepszy to dowód, jak nizko stoi jeszcze lud rosyjski, skoro takich rozpustników uważa za świętych.

Usunięcie się ziemi. W Połtawie w Rosyi zaczęła się onegdaj usuwać ziemia. Kilku ludzi zostało zasypanych, dwóch zginęło. Kilku domom grozi zawalenie.

Tajemnice morza. Na wybrzeżach południowej Anglii szalały w ubiegłym tygodniu wielkie burze, które spowodowały ciekawe zmiany na samem wybrzeżu. Koło miejscowości Norfolk fale cofnęły się nagle, odsłaniając dno morza. Znaleziono na niem mnóstwo gruzów kamiennych, pochodzących z budynków. Jak się okazało, odsłoniła się zatopiona przed 300 przeszło laty wieś. Zanim przybyła komisya naukowa, by zbadać resztki tej wsi, fale podniosły się i zalały ją na nowo. Na innem miejscu fale odsłoniły część wybrzeża i tkwiący w niem od przeszło 200 lat okręt wojenny, który w czasie bitwy morskiej w roku 1690 zatonął. Przeleżał on 200 lat przeszło pod wałem piasku, który teraz fale zmyły.

„Niebezpieczny nieboszczyk". O niezwykłym wypadku donoszą z Kopenhagi. W tamtejszym szpitalu dla obłąkanych zmarł pewien chory. Zwłoki jego odniesiono do trupiarni i złożono na stole. Nazajutrz rano przybył lekarz w celu dokonania sekcyi. Zaledwie jednak zbliżył się z instrumentami do stołu, nieboszczyk zerwał się, rzucił się na doktora i zaczął go dusić. Rozległ się straszny krzyk: to lekarz wzywał pomocy. Nadbiegła służba, widząc jednak zmartwychwstałego nieboszczyka, uciekła co tchu. A lekarz wytężał tymczasem wszystkie siły, ażeby się uwolnić z objęć „żywego nieboszczyka". Nagle napastnik zmienił widocznie zamiar swój, puścił bowiem ofiarę i wybiegł pospiesznie z trupiarni, zamykając drzwi za sobą na klucz. Służba przez długi czas nie miała odwagi zaglądnąć do trupiarni. Gdy wreszcie po pewnym czasie otworzono drzwi, zastano doktora w strasznym stanie: z przestrachu dostał pomieszania zmysłów, tak, że trzeba go było niezwłocznie umieścić w szpitalu. Wkrótce wyjaśniła się tajemnica niezwykłego wypadku. Okazało się, że „żywy nieboszczyk" był jednym z chorych, który, pragnąc wydostać się ze szpitala, zakradł się w nocy przez okno do trupiarni, wyrzucił prawdziwego nieboszczyka, a sam zajął jego miejsce.

Walka z pijaństwem w Ameryce. Minister marynarki Stanów Zjednoczonych zakazał używania alkoholu w jakiejbądź formie na wszystkich okrętach amerykańskich. Zakaz ten wchodzi w życie z dniem 1. lipca b. r.

Katastrofa na morzu. Donieśliśmy w poprzednim numerze o rozbiciu się na wybrzeżach Nowej Funlandyi okrętu rybackiego, który góra lodowa przecięła na pół. Przed kilku dniami przybył do Nowego Jorku parowiec, wiozący kilkadziesiąt zwłok ofiar tej katastrofy i 60 żyjących rozbitków. Rozbitkowie ci nie mogą wcale chodzić, gdyż z powodu mrozu mają nogi sparaliżowane. Znaleziono ich na górze lodowej, na której siedzieli skuleni jedni przy drugich. Twarze wszystkich były pokryte lodową powłoką. Ocaleli oni jedynie dzięki temu, że ustawicznie się poruszali. Kto położył się na lodzie wyczerpany, ten zginął.

10 milionów koron na podróż poślubną przeznaczył dla swojej córki amerykański miliarder Baldwin. I młoda para wybrała się w drogę z silnem postanowieniem, aby tę sumę olbrzymią puścić. Doprawdy, ileby to można za tyle pieniędzy zrobić dobrego, ile łez otrzeć, nieszczęść usunąć! Wstyd, zaiste, że w dzisiejszych czasach ludzie tak potrafią na głupstwa tracić tyle pieniędzy.

Syn milionera mordercą. W Nowym Jorku aresztowano onegdaj 17-letniego syna milionera Glaniego. Jak się okazało, zamordował on nauczycielkę za to, że się na niego skarżyła. Morderca mimo 17 lat chodził jeszcze do szkoły ludowej i był najnieznośniejszym uczniem. Może się teraz w więzieniu czegoś nauczy.

Korespondencya „parafian" z Czermina (pow. Mielec). W Nr. 15. „Piasta" zamieściliśmy korespondencyę z Czermina, w której znajduje się napaść na tamtejszego księdza prałata. Nie znając miejscowych stosunków, zamieściliśmy tę korespondencyę przez nieuwagę, bo wedle informacyi, otrzymanej z pewnego źródła, powszechnie szanowany ksiądz prałat Szurmiak sam jest ludowcem, a gromi tylko takich bandytów, jak Stapiński i Krempa oraz jego zwolenników.

Odpowiedzi Redakcyi.

W. P. Wojciech Gałecki w Jaworzku. Niestety, korespondencya zbyt spóźniona, a mamy tyle nowych, że nie sposób jej już zmieścić. Prosimy o nas pamiętać i wszelkie wiadomości odrazu nam nadsyłać. „Piasta" wysyłamy.

W. P. Klemens Tatara w Kuźnicach małych. Wiersz bardzo piękny. Żałujemy mocno, że nie mogliśmy go wydrukować, przyszedł jednak za późno, gdy numer Kościuszkowski był już na maszynie. Zamieścimy w przyszłym roku.

W. P. Jan Wiktor w Radomyślu. Żadnego artykułu nie otrzymaliśmy, widocznie list zginął na poczcie.

W. P. Row. w Pilźnie. Z nadesłanego nam artykułu skorzysta-

liśmy w 14 numerze, tylko w części, bo przyszedł za późno. Ostateczne wskazówki w tej sprawie da Rada Naczelna P. S. L., które się zbierze w niedzielę w Tarnowie. Prosimy o częstsze korespondencye, które zawsze zamieścimy.

Nagły zgon marszałka kraju.

We środę wieczór dnia 15 b. m. **zmarł nagle we Lwowie** na udar serca **marszałek krajowy hr. Adam Gołuchowski.**

Popołudniu jeszcze wziął udział w posiedzeniu Wydziału Krajowego, który obradował nad sprawą 80-milionowej pożyczki dla Galicyi, którą zgodziły się dać banki wiedeńskie. Po posiedzeniu zjadł w biurach Wydziału Kraj. obiad i piechotą poszedł do swego mieszkania przy ul. Sykstuskiej. O godz. 7-mej wieczór przyszła do niego lektorka, p. Bronisława Peszek, aby mu, jak zwykle, przeczytać dzienniki, gdyż hr. Gołuchowski, cierpiący na oczy sam czytać nie mógł. Marszałek był w dobrym humorze i leżąc na otomanie opowiadał lektorce o świętach, spędzonych w Husiatynie. Po chwili wstał i poszedł do sypialni, aby napić się wody. Zaraz potem usłyszała lektorka w sypialni łoskot. Nie zrobiło to na niej jednak wrażenia, bo sądziła, że coś spadło! Gdy jednak marszałek długi czas nie wracał, weszła do sypialni i ujrzała marszałka na podłodze. Na jej krzyk zbiegła się służba. Zaczęto marszałka oblewać wodą, a tymczasem nadszedł mieszkający w pobliżu dentysta dr. Reinhold, a wkrótce za nim lekarz miejski dr. Wernicki. Ratunek jednak okazał się całkiem daremny. Lekarze stwierdzili tylko śmierć. Śmierć nastąpiła kilka minut po godz. 9 wieczorem.

* * *

Śp. hr. Gołuchowski, konserwatysta z przezonań, nie brał czynnego udziału w życiu politycznem. Był człowiekiem chorowitym, cierpiał na oczy, polityki nie lubił. Kiedy jednak przed dwoma laty objął laskę marszałkowską, choć konserwatysta, stanął po stronie zwolenników reformy wyborczej i umiał w potrzebnej chwili zdobyć się na energię i stanowczość. Jako Marszałek Sejmu, był jednak nieporadnym. Sejm darzył go sympatyą i szacunkiem, oddając hołd jego zacności. Imię jego pozostanie związane na zawsze z dziełem reformy wyborczej, do której bardzo gorliwie ręki przykładał.

Do ludu polskiego.

O ludu polski, ludu mój złoty,
Pełen szczerości, serca, prostoty!
Tyś jest Ojczyzny szczęścia podstawą,
Tyś jest przyszłością, wolnością, sławą.
Na twych się barkach cierpiąca opiera
I pierś zbolałą przed tobą otwiera,
Bo ci powierza swoje tajemnice
Nadziei w tobie znajduje kotwice.
Ty krwią swą spisać masz Jej wybawienie,
Dlatego wielkie twe w dziejach znaczenie.

Kiedy zdradzona na krzyżu konała
I o ratunek do dzieci wołała,
Tyś się nie wahał iść w bój z Moskalami
Biłeś się za nią pod Racławicami.

Dziś, gdy się z srogiej wyrywa niemocy,
Prosi i żąda od ciebie pomocy.
Prędzej, czy później zrozumiesz wołanie —
Przy twej pomocy Polska zmartwychwstanie!

F. Szczepańczyk.

Jak nas powitali bracia w Ameryce.

Odrodzenie P. S. L. odbiło się rozgłośnem echem nietylko na wszystkich ziemiach polskich, ale także za morzem — w Ameryce. A wszędzie lud polski dawał od samego początku wyraz swym sympatyom do „Piasta", witał odrodzenie P. S. L. z żywą radością.

O wyrazie tej sympatyi świadczy liczny napływ prenumeratorów z poza kraju, po wielkiej części z Ameryki, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Najlepszy to dowód i najlepsze świadectwo, za kim wszystek lud polski się oświadcza. Gardzi on zdradą, nie chce polityki manowcowej, pragnie iść drogą prostą, a gromadnie, przebojem, aż dojdzie do celu.

Wszystkie prawie pisma polskie z Ameryki przyniosły

Z księgi głupoty ludzkiej.

Od szeregu lat spotyka się w naszych pismach ogłoszenia różnych „cudotwórców-lekarzy", jak się sami nazywają, a dotąd nie spotkałem się nigdzie ani z jednem słowem protestu, jakkolwiek te wszystkie ogłoszenia owych cudotwórców, to proste oszustwo.

Weźmy n. p. pod uwagę ogłoszenia największego w czasach dzisiejszych „cudotwórcy", za jakiego się podaje niejaki Mann w Paryżu. „Ten człowiek — pisze sam o sobie — swoją fenomenalną mocą cudów dokonuje, ślepi widzą, głusi słyszą, sparaliżowani chodzą" i t. d., szkoda, że umarli z grobu nie wstają. Rad swych udziela p. Mann darmo — z wielkiej miłości dla człowieczego rodu. W rzeczywistości zaś rzecz inaczej się przedstawia. Oto przykład.

Znam tu pewnego człowieka, który od 8 lat cierpi na rozsiane stwardnienie mózgu i rdzenia kręgowego, stąd chodzić mu trudno. Był już u wielu lekarzy szukać porady, leczył się też w zakładach kąpielowych, jednak bez skutku, choroba ta bowiem ma to do siebie, że jest nieuleczalną.

Pewnego razu zwrócił się ów nieszczęśliwy do mnie z zapytaniem, cobym sądził o ogłoszeniach instytutu Manna Wytłómaczyłem mu, że to tylko oszustwo i nic więcej. Mimo to napisał do instytutu tego o poradę, oczywiście, bo mówi przysłowie „tonący i brzytwy się chwyta". Przysłano mu kwestyonaryusz, by wedle pytań opisał chorobę. Równocześnie zażądano zapłacenia 50 franków (około 48 kor.), rzekomo dla pokrycia kosztów przyrządzenia lekarstwa. Zapłacił. Na leki czekał 4 tygodnie, ponieważ zioła dla sporządzenia tych leków musiano sprowadzać z bardzo daleka (!) Razem z lekami posłano pouczenie, jak się leczyć należy. „Leczenie ciała musi iść w parze z leczeniem ducha, czyni to zaś wynalazek, radiopatya". Oczywiście — istnieją takie cuda, jak radiotelegrafy i radiotelefony, czemuż nie ma istnieć radiopatya Manna.

Leczenie zaś ową radiopatyą tak się przedstawiało:

Przysłano owemu choremu ćwiartkę papieru z namalowanym czarnym krążkiem, a w środku bronzowym. Papier ten trzeba było zawiesić na ścianie i wpatrywać się na namalowany krążek codziennie wieczorem z odległości 2 metrów, wdechiwać przytem głęboko powietrze nosem i trzymać wielki palec lewej ręki w.... — przepraszam — w ręce prawej. Drugim środkiem, w którym „cała siła radiopatyczna" mieścić się miała, były namalowane na papierze oczy. Trzeba się było położyć na łóżku i w oczy te wpatrywać, o niczem nie myśląc. Wreszcie 100 pigułek do zażywania dla nabycia sił, potrzebnych do zwalczenia choroby.

Widocznem jest, że p. Mann chciałby suggestyą na odległość leczyć wszelkie choroby, nawet raka. Ponieważ zaś

nam w ostatnich czasach artykuły i wzmianki o wypadkach w P. S. L. i solidaryzują się z postąpieniem posłów ludowych.

Tygodnik „Naród Polski“, wychodzący w Chicago w 70 tysiącach egzemplarzy, przedrukował w całej niemal rozciągłości artykuł „Piasta“ p. n.: „Co wart chłop polski“ i wyraził nadzieję, że P. S. L. obecnie pod wodzą posła Bojki, znanego na obu półkulach szermierza sprawy ludowej, nietylko oczyści politykę galicyjską z przekupstwa i zdrady, ale zajmie się również emigracyą i dążyć będzie przy pomocy polskich instytucyi wychodźczych do uregulowania spraw wychodźczych na korzyść ludu polskiego.

„Dziennik Narodowy“, wychodzący również w Chicago codziennie w liczbie 17 tysięcy egz., zamieszczał przez dwa tygodnie dłuższy artykuł pióra p. Zahlikiewicza, w którym oświadczył się za „Piastowcami“.

We wszystkich też dziennikach polsko-amerykańskich, a jest ich 13, spotkaliśmy telegraficzne wiadomości o wynikach zebrania rzeszowskiego i kongresu tarnowskiego.

Wszystkich głosów zamorskiej prasy naszej pomieścić nie jesteśmy w stanie. Z licznego chóru źle byłoby pominąć jednak „Dziennik Związkowy — Zgodę“, organ codzienny Związku Narodowego Polskiego, stutysięcznej organizacyi polskiej. Związek Narodowy w Ameryce jest bardzo postępowy, należą do niego nawet tysiące socyalistów. Organ jego w Nrze z dnia 19 ub. m., przedrukowując pod dużym nagłówkiem na wstępnej stronicy obszerne doniesienia dzienników galicyjskich o przebiegu kongresu w Tarnowie, z niekłamaną radością wita posła Bojkę, honorowego członka Z. N. P., na czele odrodzonego P. S. L., życząc stronnictwu naszemu jak najpomyślniejszego rozwoju. Także inne dzienniki polskie z za morza zdają według prasy galicyjskiej dokładne sprawozdania z kongresu tarnowskiego. Wolimy jednak do tych głosów odesłać samego Stapińskiego, aby się przejrzał w polsko-amerykańskiej prasie, co sądzą o nim rodacy zamorscy.

Klęski rolne w roku ubiegłym.

Zeszłoroczna katastrofa gospodarcza, która nie oszczędziła ani miast, ani wsi, równa się pogromowi wojennemu. W miastach panuje do dziś dnia zupełny brak gotówki, przemysł znajduje się w zastoju, bezrobotnych oblicza się na tysiące. Gorszemi w skutkach okazały się jednak żywiołowe klęski po wsiach, przynosząc szkody na *pół miliarda koron*. Połowa rocznego zwykłego dorobku rolnego w Galicyi poszła na marne.

W najnowszym zeszycie „Ekonomisty“, warszawskiego czasopisma naukowego, zadał sobie p. Józef Stokłosa trud jak najdokładniejszego obliczenia szkód rolnych. I oto, jakie podaje cyfry: szkody w ziemiopłodach wyniosły 578 milionów koron, w drogach i mostach 12 mil., w pasiekach pszczelnych 3 mil., w gruntach 38 mil., w domach i innych 4 mil., razem szkody z powodu klęsk żywiołowych w Galicyi wyniosły 635 milionów koron. Wydział krajowy podał cyfrę dość nizką, bo obliczył tę szkodę tylko na 400 milionów Kor.

Największe zniszczenia spadły w Galicyi środkowej na powiaty: kolbuszowski, niski, łańcucki, rzeszowski i przemyski, we wschodniej: kałuski i stanisławowski. We wszystkich tych powiatach szkody zniszczonych plonów dochodzą do 90 proc. ogólnej wartości zbiorów w innych latach. Najmniej ucierpiały powiaty drohobycki i kossowski, obydwa w Galicyi wschodniej, ponieważ szkoda wyniosła tam od 36 — 45 proc. wartości zwykłych plonów. Najwięcej, bo 38 powiatów, jest takich, które postradały więcej, niż połowę plonów.

Jaką pomoc otrzymała dotychczas wieś galicyjska? Pomocy żądać można było słusznie przedewszystkiem od rządu wiedeńskiego, który tak sprawnie umie wyduszać z nas milionowe podatki i rekruta. Ale ta jego akcya zapomogowa razem z opustem podatków wyniosła najwyżej 66 milionów K., o ile rzeczywiście wydano tę sumę, jak planowano. Mogło to stanowić pokrycie zaledwie na 10-tą część szkód. Ale zapytajmy jeszcze, jak rząd kwotę tę rozdał? Pieniądzmi zapomogowemi gospodarowano tak nieudolne, że poseł Bojko zmuszony był zawołać w Sejmie: dość już tych otrąb!

Kto wie, czy korzystniej od rządu wiedeńskiego nie wsparli nieszczęsnej Galicyi bracia nasi od Prusaka, Moskala i z obczyzny i czy ich hojne ofiary nie zapobiegły straszliwej, głodowej katastrofie w Galicyi. Nie mogli oni rozporządzać milionami, jak rząd wiedeński, o którym raz jeszcze pozwolimy wyrazić wątpliwość, czy użył pełnej planowanej kwoty 40 milionów K., ale przysłali do Galicyi gotówkę, setki tysięcy i wielką ilość płodów, potrzebniejszych w gospodarstwie od niemieckich otrębów.

Nie mamy szczegółowych danych, ile ofiarowało Galicyi, mimo szykan policyjnych, tak Królestwo Polskie, jak Poznańskie, ale pamiętamy, jak dzienniki pisały co chwila o obfitych darach, które tak w gotówce, jakoteż w płodach musiały wynieść, rachując jak najskromniej, milion koron. A za to c. k. galicyjscy (nie polscy!) urzędnicy nie poczuwają się nawet do obowiązku pomagania wychodźcom sezonowym z Królestwa podczas powrotu wśród nędzy i głodu do domu!

Bardzo przykładne świadectwo ofiarności złożyli także bracia nasi ze Stanów Zjednoczonych. Ubiegła jesień i zima nie były dla nich pomyślnemi, bo nastał zastój w przemyśle, brak było roboty. A przecie przez centowe składki w swoich organizacyach, jak w Zjednoczeniu Polsko-Rzymsko-Katolickiem, Związku Narodowym Polskim, Sokole i t. d., zebrali oni i przysłali do Galicyi około 200 tysięcy koron. Jeżeli przerachujemy ponadto liczne odosobnione przesyłki z Ameryki do domów i rodziny na ulżenie biedy, musimy przyznać, że wychodźctwo nasze złożyło na powodzian w Galicyi pół miliona koron.

Dobry ten uczynek braci z za kordonów i z za morza powinniśmy sobie wypisać w sercach. Dzielą nas słupy graniczne i morze, ale my tworzymy jeden nierozerwalny naród polski. Niech jedna dzielnica wspiera drugą i nadal w każdej potrzebie! *Bełko.*

---

skuteczność takiego leczenia jest wykluczoną, ogłoszenia jego muszą być oszukańcze.

Pobiera p. Mann za swe leczenie 48 koron miesięcznie, lub za jednorazową poradę, która to kwota wystarcza rzekomo tylko na pokrycie jego własnych kosztów, połączonych ze sporządzeniem lekarstw. Obliczmy te koszta: Dwie ćwiartki papieru z namalowanemi głupstwami 1 h., pigułki najwyżej 30 h., koszta druków, korespondencyi i przesyłki około 1 K. 50 h., razem 1 K. 81 h. Zarabia zatem instytut Manna na każdym pacyencie około 46 K., o ile go po raz wtóry nie naciągnie na nowe znowu wynalazki. Głosi zaś, że rad swych udziela bezpłatnie z wielkiej miłości dla rodzaju ludzkiego!

Pisma ludowe nie powinny przedewszystkiem zamieszczać na swoich łamach takich oszukańczych ogłoszeń, bo narażają łatwowiernych na dotkliwe szkody. Fakt, że ludzie takim ogłoszeniom wierzą, świadczy, że księga głupoty ludzkiej jest niewyczerpaną. Chłop jakotako uświadomiony na takie plewy łapać się nie będzie, bo nie może. Naiwnym może przykład powyższy otworzy oczy na oszukaństwa.

Czarny Dunajec 3 kwietnia 1914.

Dr. Józef Spieszny.

Bracia chłopi rozszerzajcie Piasta.

Wiadomości o ziemi i świecie

Ziemia nasza, otoczona milionami gwiazd, była dawniej uważana za nieruchome i największe ciało niebieskie, znajdujące się w środku świata. Dopiero ksiądz Mikołaj Kopernik, Polak, żyjący przed 400 laty, udowodnił, że ziemia nie stoi, lecz bieży dokoła słońca, a my doznajemy tylko złudzenia, jak na przykład, gdy jedziemy koleją, to nam się zdaje, że słupy telegraficzne i drzewa uciekają wstecz, a my w miejscu stoimy. Ten ruch ciał niebieskich naprowadził na domysł, że wszystkie one ze słońcem razem stanowiły przed milionami lat jedno lekkie gazowe wielkie ciało, obracające się naokoło osi. Ciało to było rozżarzone, a stygło z biegiem czasu i kurczyło się. Jak się kurczyło, przybierało szybszy ruch obrotowy, a od tej masy ogromnej odrywały się części w kształcie pierścieni i w ten sposób powstawały ciała niebieskie zwane planetami jak n. p. ziemia, Mars i inne planety, aż pozostała reszta tej masy zgęstniała do tego stopnia, że już pierścień się nie mógł oderwać.

Ze znanych powszechnie planet oderwał się przed powstaniem ziemi od słońca: Neptun, Saturn, Mars, a po nich dopiero nasza ziemia. Po ziemi naszej jeszcze odleciały z tej mgławicy: Wenus i Merkur. Od tych planet odrywały się też mniejsze pierścienie, z których powstały księżyce. Ziemia nasza także wydała księżyc, który jej stale towarzyszy. Ziemia nasza jest odległą od słońca około sto pięćdziesiąt milionów kilometrów. Jest to przestrzeń tak wielka, że pospieszny pociąg musiałby bez przerwy trzysta lat jechać.

Takich systemów słoneczno-planetarnych jest miliony, co zresztą możemy obserwować w czasie pogodnych nocy.

Przestrzenie ziemi naszej, gdy stoimy i wpatrujemy się w dal, przedstawiają nam się jak wielkie koło zwane widnokręgiem lub horyzontem, a my stoimy w środku tego koła. Gdybyśmy się wznosili na wysoką górę, widzielibyśmy coraz większe koło i to nas przekonywa, że ziemia jest wielką kulą, a nie płaszczyzną, jak nam się na pozór wydaje. Dawniej mniemano, że ziemia jest płaską tarczą, lecz podróże różnych uczonych a ciekawych ludzi stwierdziły, że ziemia ma kształt kuli, bo gdy wyszli z pewnego miejsca i szli wciąż w jednym kierunku n. p. na zachód, to wreszcie wrócili w tosamo miejsce ze wschodu.

Ziemia posiada wewnątrz swoje własne ciepło, a ciepło słoneczne daje się odczuwać tylko do pewnej głębokości, mniej więcej do 20 metrów. Zapuszczając się w głąb ziemi, czujemy coraz większe ciepło. Środek ziemi jest tak gorący, że wszystkie metale tam topnieją.

Jedną z najważniejszych własności ziemi jest jej magnetyzm. Jest to niewidzialna siła, która przyciąga wszystkie ciała do środka ziemi. Na podstawie tej właściwości ziemi, zrobiono tak zwaną igłę magnetyczną, za pomocą której można dokładnie oznaczać strony świata, nawet i na szerokiem morzu i z pomocą tej igły przebywa się dalekie podróże przez pustynie i morza.

Ziemia, jako kula obraca się stale wkoło siebie, a równocześnie w około słońca i to od zachodu ku wschodowi. Aby się ziemia raz obróciła około siebie, potrzebuje czasu 24 godzin, zaś do przebycia dróg około słońca potrzebuje 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 48 sekund, czyli jednego roku.

Przez to, że ziemia obraca się około siebie, mamy zmianę dnia i nocy, a przez wykonywanie obrotu około słońca mamy zmiany pór roku t. j. wiosnę, lato, jesień i zimę.

Stałym towarzyszem ziemi jest księżyc. Jest on niejako piękną lampą dla ziemi, która od niepamiętnych czasów i do dziś dnia budzi różne uczucia i myśli. Już pogańskie ludy uważały słońce za boga, a księżyc za jego żonę. Podług niego liczono też czas i układano kalendarze. Lud wiejski też do dnia dzisiejszego przypisuje zmiany pogody zmianom księżyca. Na księżycu znajdują się jak na ziemi góry i zagłębienia. Góry te oświetlone przez słońce, rzucają cień, to też w czasie pogodnej księżycowej nocy widzimy z nich powstałe kształty jakby twarz ludzką. Księżyc co do objętości jest 50 razy mniejszy od naszej ziemi, a wydaje nam się tyli lub większy jak słońce, bo znajduje się około 400 razy bliżej ziemi niż słońce. Aby okrążył ziemię dokoła, potrzebuje 27 dni, 7 godzin, 43 minut i 12 sekund, czyli miesiąca i stąd otrzymał też utartą nazwę miesiąca. Ponieważ księżyc jest wygasłą kulą, nie posiadającą własnego światła, więc nie widzimy go zawsze w całości, lecz o tyle, o ile część oświetlona od słońca zwrócona jest do ziemi, stąd też pochodzą te zmiany zwane kwadrami, pełnią i nowiem.

Ile milionów puszczamy z dymem.

Strach pomyśleć, ile ludzie wydają pieniędzy na rzeczy, bez których łatwo mogliby się obejść. Ile się to wydaje na wódkę, piwo, i wino? Miliony. Ile na tytoń, papierosy i cygara? Miliony. Wydaje się na to więcej, niżby kto nawet przypuszczał.

Przed dwoma laty podrożał tytoń, cygara i papierosy. Zdawało się, że ludzie zaczną się powoli odzwyczajać od palenia, bo poprostu żal im będzie pieniędzy. Ale gdzietam! Palacze nie tylko nie zaczęli oszczędzać, nie tylko nie zaczęli mniej palić, ale przeciwnie, palą jeszcze więcej, niż palili przedtem.

Niedawno ukazało się sprawozdanie austryackiego zarządu tytoniowego za rok 1912, pierwsze po podrożeniu tytoniu. Z tego sprawozdania okazuje się, że ludzie palą jeszcze więcej, niż palili, tylko, że palą tytoń, papierosy i cygara gorsze, niż przedtem. Ile palą — to widać z cyfr.

W roku 1912 sprzedano w Austryi cygar przeszło miliard, bo 1154 miliony sztuk, papierosów przeszło pięć i pół miliarda. Na jednego mieszkańca wypada przeciętnie kilo i 34 i pół deka tytoniu. Dochód zarządu tytoniowego wyniósł w roku 1912 ładną sumkę 339 milionów koron, wydatki zaś wynosiły 123 miliony, czyli państwo zyskało 216 milionów.

Z cyfr wspomnianych wynika, że Galicya, której ludność pali przeważnie najgorsze tytonie i papierosy, wydała na tytoń jedną dziesiątą część ogólnego dochodu z tytoniu, to znaczy około 40 milionów koron. Tyle, taką olbrzymią masę pieniędzy wydaje nasz biedny kraj w jednym roku na tytoń. Jak na puszczanie pieniędzy z dymem jest to suma okropna!

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Dnia 12. lutego b. r. spaliły mi się dom, stodoła i stajnie, ubezpieczone we „Wiśle“. Natychmiast po zawiadomieniu o pożarze przybył delegat „Wisły“ i komisya, złożona z p. Chytrosia, naczelnika gminy i zaprzysiężonych asesorów gminnych, która przyznała mi wynagrodzenie w kwocie 1380 koron. Kwotę tę po kilku dniach otrzymałem. Dziękując serdecznie Tow. Wzaj. Ubezpieczeń „Wisła“ za nader sumienną i rychłą zapłatę szkody, polecam wszystkim włościanom, aby się ubezpieczali w „Wiśle“. W żadnej gminie nie powinno brakować tej naszej prawdziwie ludowej asekuracyi.

Chrość. *Antoni Kamusiński*, pogorzelec.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Nasze wielkie zadania.

Zdobycie ziemi dla bezrolnych. — O zmuszeniu państwa do regulacyi rzek. Obrona przed niszczeniem lasów. — Stworzenie przemysłu rolniczego.— Siła i duma chłopa.— Bierzmy przykład z Czechów.

Zorganizowany lud polski stoi wobec wielkich zadań, jakie czekają nań do spełnienia. Zdobyte prawo wyborcze, powołujące lud do szerszego życia politycznego i decydowania samemu o przyszłym swym losie, stwarza obowiązki **pracy nad podniesieniem mas ludowych z nędzy** i zdobycia dla nich szerokich nietkniętych dotychczas warsztatów pracy narodowej.

Widzimy, że jest źle, że setki tysięcy naszych braci spędzać musi życie na tułaczce, musi ciężko, wśród upakarzających warunków, pracować w Prusach u wrogów naszych, lub za morzem zdobywać środki na utrzymanie **Chłopskim warsztatem pracy jest ziemia, a zdobycie jej dla mas bezrolnych jest pierwszym naszym obowiązkiem.** Uświadomiony chłop polski musi dążyć do zdobycia ziemi i na niej oprzeć podstawę swego bytu. Musi starać się, by ona przestała być towarem, którym frymarczą spekulanci, aby z lichwą odsprzedawać ją chłopu i wysoką jej ceną zniechęcać masy chłopskie do pracy na roli. Zorganizowany lud polski przez swych zastępców musi położyć tamę tej niszczycielskiej robocie, **przez racyonalne ustawodawstwo dążyć będzie do uwłaszczenia bezrolnych swych braci.**

Nikną dawne kmiece role, które rozkawałkowane na kilkamorgowe gospodarstwa, nie są w stanie utrzymać odpowiedniej ilości inwentarza. Smagają chłopa bezustanne klęski powodzi, klęski wielkie, które nie występują nigdzie w kulturalnych państwach tak groźnie jak u nas, bo gdzieindziej państwo widzi w chłopie obywatela, płacącego podatki i żądającego opieki i ochrony — a nie, jak u nas, powolny materyał, któremu nic nie dając, uważa go za żer dla armat na wypadek wojny i eksperyment dla egzekutora podatkowego.

Zapytać się możemy, skąd się biorą te straszne klęski powodzi? Czy tylko dla nas jest niebo tak niełaskawe, że zasilone burzami potoki, wezbrawszy, zabierają nam całe mienie, a nasze łany i ziemniaczyska zamieniają w nieużytki i szutrowiska. Dziesiątki i setki milionów koron zabiera rozszalały żywioł we wielkiej mierze z winy strasznego zaniedbania kraju.

Zorganizowany **chłop polski to wielki człowiek,** który, spełniając obowiązki, będzie się umiał upomnieć o swe prawa — będzie żądał od państwa większej jak dotychczas opieki nad krajem i tak jak w innych krajach potrafi **zmusić państwo do podjęcia regulacyi rzek i potoków i do wprowadzenia w życie ustawy, zapobiegającej dalszemu niszczeniu lasów,** których brak powoduje tak częste ulewy i wylewy.

Z chwilą jak ziemia stała się towarem, którą frymarczą żydzi i spekulanci, pada w pierwszym rzędzie ofiarą las. Pada pod naszymi toporami, lecz nie dla nas, bo węże pociągów wywiozą go wnet do Prus, do pruskich tartaków i budowli; nie pozostaje z niego nic w kraju, a cena budulca rośnie i rośnie, tak, że ciała wyprze drzewny materyał budowlany, a węgiel drzewo opałowe. Spekulant, wyrąbawszy las, nie myśli o zalesieniu, lecz wykarczowawszy go, rozparcelowuje chłopom. Dokąd górna warstwa, zasilana przegniłemi szpilkami i liściem, daje jaki taki plon, lasowisko opłaca się, później zaś następuje okres ciężkiej pracy nad wyjałowionym gruntem, a w nagrodę za ciężką pracę nad doprowadzeniem go do stanu miernej kultury, otrzymuje chłop ze starostwa nakaz do zalesienia.

W ten sposób spekulant parcelacyjny, obłowiwszy się sprzedażą lasu i lasowisk, oszukuje chłopa, przerzucając na niego ciężki obowiązek zalesienia wyniszczonych przestrzeni. Nie dajmy się zatem oszukiwać i przy parcelacyach pamiętajmy o tem, że odpowiedzialność za zalesienie ponosi właściciel danej parceli lasowej, zatem ten, który ją nabył. Parcelacya, urządzana przez spekulantów, musi ustać, państwo powinno się zająć kontrolą tej rozbójniczej gospodarki i strzedz, by chłop nie padał ofiarą wyzysku spekulanta, który, obłowiwszy się, znika ze wsi, pozostawiając smutne rozczarowanie u tych chłopów, którzy bezwiednie ponoszą odpowiedzialność wobec władz za zalesienie.

W ten sposób marnuje się ciężko zapracowany grosz na długich tułaczkach za morzem, a chłop, obdłużywszy się częstokroć, nie mogąc spłacić rat, rozłożonych na szereg lat, pada ofiarą spekulacyi.

Zorganizowany, uświadomiony lud polski musi dążyć do **stworzenia przemysłu rolniczego,** musi domagać się **powstania**

DR. W. DANIEC.

O znakach granicznych.

Jest to najlepszy i nie nowy sposób oznaczania granic gruntów.

W dawnych polskich czasach był zwyczaj sypania na granicach kopców z ziemi, i każdy przyzna, że choć ten sposób jest niedostateczny, ale zawsze stokroć lepszy od bruzdy lub miedzy, którą dwa razy do roku powoli chciwy sąsiad podrywać może. Kopce te usypane przed setkami lat, w wielu miejscach utrzymały się do dzisiaj i służą dotąd do oznaczenia granicy, co jest najlepszem świadectwem ich trwałej wartości, choć wiele zajmują miejsca.

Za dawnych polskich czasów była nawet instytucya t. zw. pamiętników. Gdy dziedzice czy dobrowolnie, czy na mocy wyroku usypali na granicach swoich gruntów kopce, łapano niedorostków ze wsi, kładziono na kopcu i sypano bizunów ile wlazło. Za szereg lat, gdy kopiec zniszczał, lub się uszkodził, byli oni potem najlepszymi świadkami, bo z całą dokładnością zeznawali w sądzie, w którem miejscu brali w skórę. Świadki te były pewne, bo ile razy który koło kopca przechodził, to mu się przypominały baty jakie dostał i w ten sposób utrwalał w pamięci miejsce, gdzie kopiec się znajdował.

Aby rzecz lepiej wyjaśnić i aby nikt nie myślał, że to są jakieś nowości, wymagające prób, badań, namysłów, powołam się na Bawaryę, w której ta sprawa bardzo dokładnie jest uregulowaną.

Bawarczycy to naród bardzo oświecony, poczciwy, jeden drugiemu szanuje granicę, a przecież uważali za potrzebne dla uniknięcia kłótni, zaprowadzić po polach znaki graniczne.

Mam przed sobą odnośną ustawę bawarską t. zwaną Abmarkungsgesetz z 30 lipca 1900 roku.

Nie jest to więc mój pomysł, któryby u nas już dlatego spotkał się z niedowierzaniem w jego skuteczność.

Moją jest tylko uwaga, że jeżeli w Bawaryi, a więc w kraju, gdzie poszanowanie cudzej własności jest bez porównania wyższe, znaki graniczne uznano za potrzebne, u nas są one stokroć potrzebniejsze. Uważam tę myśl za tem łatwiej wykonalną, że z niewielkim połączone to kosztem, a korzyści są uderzająco widoczne.

Ażeby się nie rozpisywać, pragnę zaznajomić czytelników z głównymi przepisami tej ustawy, celem bowiem tej pracy jest nietylko pouczyć włościan o korzyściach znaków granicznych, aby je sami dobrowolnie, w sąsiedzkiej zgodzie robili, ale i ustawodawców, aby zapomocą odnośnej ustawy zaprowadzili przymusowe robienie znaków granicznych.

szeregu cukrowni, młynów i tartaków, które, jak widzimy w Prusach, są podstawą zarobku i wyższego dochodu z pracy na roli.

Zaoszczędzony grosz, choćby najmniejszą sumę — nie powinno się trzymać w domu w skrzyniach, lecz nieść go do kas, które istnieją teraz prawie przy wszystkich parafiach, by nie marnował się bez procentu. **Te kasy wiejskie to siła polskiego chłopa,** które im większe zapasy oszczędności gromadzić będą, tem większe spełnią usługi. W oszczędności chłopa leży siła kraju i kres nędzy. Z małych wkładek oszczędnościowych rosną miliony, one wytwarzają kredyt, z które o w potrzebie korzysta chłop, chcąc kupić krowę lub, pokryć dach — nie oglądając się na żyda, który z lichwy żyje i tyje.

Kasy wiejskie i Kółka rolnicze, to **duma i dorobek chłopa polskiego,** który powinien strzedz ich jako swojej własności i popierać, bo grosz, ciężko zarobiony, my powinniśmy tylko swoim oddawać, by służył dla naszych celów, by nas wspierał i nas wzbogacał.

Czeski chłop po bitwie pod Białogórą pozostał sam w kraju; wyginęła czeska szlachta lub uciekła z kraju, a miasta zagarnął żywioł niemiecki. Po kilkudziesięciu latach pracy **z chłopa czeskiego wyrósł naród,** który wyparł Niemców z miast, wytworzył mieszczaństwo, pobudował fabryki i warsztaty — i dzisiaj służy za wzór, jak ciężką pracą zdobywa się bogactwa.

Takie obowiązki ciążą na nas. Przyszłą Polskę ludową, której zmartwychwstania oczekujemy, musi poprzedzić zmartwychwstanie ludu polskiego — jej zbawcy — który pracą swoją, zapobiegliwością i oszczędnością ukuje dla niej samodzielny byt i wolność.

Włościańskie gorzelnie rolnicze.

Zanadto dużo nieszczęść na kraj cały sprowadziła ta przeklęta przez większą część naszego społeczeństwa, zanadto wiele nędzy jej dziełu zgubnemu przypisać należy, zanadto dużo wszędzie śladów zniszczenia spowodowała ta nieszczęsna wódka; to też przyjemniej by chyba było pisać o tem, aby się ani jedna nowa gorzelnia nie znalazła więcej, a nawet aby i dawne dotychczasowe pokasowano, jako coś, co więcej daleko sprowadziło i sprowadza zła, niż daje pożytku.

Ale się, jak widać, u nas na kasowanie gorzelń wcale nie zanosi, bo **rząd austryacki nie skory kasować tego, co mu ogromne daje dochody** i pewno trudno marzyć nawet o tem, by zaniechano pędzenia spirytusu, z którego przetwarzają rozmaite napitki i smakołyki, a z czego rząd zgarnia milionowe dochody, skoro nawet takiej drobnej sprawy, jaką jest maleńkie **ukrócenie pijaństwa przez zamykanie szynków i karczem w niedziele i święta rząd zaprowadzić nie chce.** To samo przecież daje pewną miarę, jak pilnie bronioną i strzeżoną przez pewne władze jest ta sprawa pijacka.

Ponieważ jako nie wtajemniczony w całą tę zawiłą alkoholiczną aferę, nie wiem, jak ona się tam „u góry" przedstawia i jak to tam koło niej rozmaici „dobrodzieje" zaskakują, przeto tu chciałbym skierować maleńkie zapytanie do naszych posłów, by zechcieli nam powiedzieć, czy się robi co nad ograniczeniem pijaństwa, czy też na odwrót?

To jedno jeno wiemy dobrze, że kraj tak niesłychanie biedny, jak nasz, chcąc się dźwignąć z sromotnego upadku za inicyatywą ludzi, którym podniesienie jego głęboko leży na sercu, zastanowić się musi nad tem, co jest jego narzędziem samobójczem?

Jednem z nich jest pijaństwo! Jak je jednak wykorzenić, skoro jest popierane przez c. k. rząd?!

Skoro więc to jest trudne, to niechby chociaż dochodów stąd płynących nie zabierali inni, ale aby one dostawały się bezpośrednio między tych, z pośród których najwięcej jest spożywców. Rzucono więc myśl tworzenia nie dworskich, bo te coraz więcej idą w żydowskie ręce, lecz chłopskich gorzelń rolniczych.

Myśl to nie dzisiejsza. Przypominamy sobie dobrze, jak przed kilku czy kilkunastu laty powstała spółkowa włościańska gorzelnia rolnicza w powiecie pilzneńskim. Czytaliśmy o jej powstaniu, o jej twórcach itp., a później nie było o niej ani wzmianki. U nas bowiem tak jest w praktyce, że jak się coś zakłada, tworzy, narobi się dużo krzyku, a jak się rzecz tę jakoś załatwiło, to tak się uciszy, jak burza przed deszczem.

Wiemy o tem wszyscy dobrze, że nie wszystko tak się nam dobrze uda, jak my to sobie wykalkulowali i nieraz gorzkiego rozczarowania i zawodu się doznaje. Lecz nie powinniśmy tego przemilczać, ale podawać do publicznej wiadomości, bo tą drogą nieraz wiele dobrego można zrobić, bo może się znaleść ktoś z czytających, co nie raz rzecz chromającą potrafi wprowadzić na właściwe tory.

Wprawdzie i my mamy już i to bardzo stare przepisy ustawy, że właścicielowi gruntu służy prawo żądać oznaczenia granic tam, gdzie one zniszczały, atoli przepisy te są ogólnikowe i zastosowanie ich w praktyce rzadkie, ogranicza się do tego, że sędzia robi bruzdy albo miedze, które zaorać łatwo, albo też wbija kołeczki, które wkrótce gniją lub które z łatwością wyrwać można.

Otóż ustawa bawarska z r. 1900, o której wyż wspomniałem, zawiera w głównych zarysach następujące postanowienia:

1. **Cel.** Znaki graniczne daje się w tym celu, aby ustalić granice własności tak, aby nie tylko w hipotece i w mapie, ale także na miejscu było w sposób trwały uwidocznionem, pokąd czyja własność sięga i aby w ten sposób tak na miejscu tj. *na gruncie, jak i na mapie, granice były jednakie.*

2. *Przy jakiej okazyi wbija się znaki graniczne.*

Znaki graniczne daje się, gdy między sąsiadami nie ma sporu o to, którędy idzie granica. Wówczas znaki te daje się przymusowo, to jest właściciele nie mają prawa powiedzieć, że sobie takich znaków nie życzą.

Tam zaś, gdzie co do granic jest między sąsiadami spór, tenże ma być najpierw rozstrzygnięty wyrokiem sądowym, a następnie stosownie jak wyrok orzekł, mają być przymusowo wbite znaki graniczne.

Znaki graniczne muszą być również wtedy wbite, gdy spadkobiercy lub współwłaściciele gruntem się dzielą, lub gdy ktoś kawałek swojego gruntu odcina i drugiemu na własność odstępuje, czy to kupnym czy innym tytułem.

Bawarska ustawa postanawia dalej, że w całej gminie można takie znaki naraz powbijać, jeżeli większość właścicieli tego zażąda.

U nas należy jednak pójść dalej i nie czekając wezwania mieszkańców, przymusowo takie znaki zaprowadzić, oczywiście nie w całym kraju naraz, lecz stopniowo w miarę środków pieniężnych.

Po zaprowadzeniu w ten sposób znaków granicznych, nie należy na tem poprzestać, albowiem w razie dalszego podziału gruntu, trzeba będzie znowu robić granice, a ponieważ ludzie są często opieszali i nie zechcą sami zażądać wbicia znaków granicznych, geometrzy rządowi ile razy objeżdżają pole, obowiązani są dać znać sądowi, gdzie znaków brakuje, aby przymusowe wbicie ich zarządził.

Ten sam obowiązek ciężyć winien na wójcie.

3. *Z czego mają być zrobione znaki graniczne.*

Do oznaczenia granic należy użyć trwałego materyału, a więc kamienia, betonu odpowiedniej wielkości i kształtu takiego, aby łatwo można je odróżnić jako znaki graniczne. Wyjątkowo mogą być także słupy drewniane tam, gdzie położenie lub rodzaj gruntu, lub gdzie kupno kamienia ze zbyt wielkimi połączone kosztami.

Dokończenie nastąpi.

Następnie, jeżeli coś się nie udało, powinno się opisać obszernie i szczegółowo, dlaczego i z jakich powodów się nie udało, tak, aby dla naśladowców było to albo przestrogą albo wskazówką, czego się trzymać, a czego unikać przy wprowadzaniu w życie takich inowacyi.

Jak dotychczas, to o tej spółce gorzelnianej chłopskiej w pilzneńskiem powinniśmy wszyscy w kraju, którzy się sprawami takiemi interesujemy, tyle przynajmniej wiedzieć, że istnieje, a i tego nie wiemy. Dobrzeby więc było, by znalazł się ktoś, kto najlepiej, bo z bliska na to wszystko patrzyć by zechciał, wszystko bezstronnie w „Piaście" nam opowiedział, bo bądź jak bądź są to wszystko sprawy tego rodzaju, że milczeniem ich zbywać się nie powinno.

Parcelacya u nas robi swoje. Przychodzi więc nieraz do tego, że chłopi, zabrawszy dworskie obszary, znajdują się w posiadaniu i zabudowań dworskich, między któremi nie rzadko spotkać budynki gorzelniane, które idą albo na rozbiórkę, albo przerabia się je na coś innego, tylko o tem, aby gorzelnia dworska przeszła przez parcelacyę w ręce chłopskie, o tem nie wiadomo. Niechby choć takie dostały się chłopom, skoro inaczej trudno, a jednak i to nie przychodzi łatwo, bo się za mało tem, co nas żywo obchodzić i zajmować winno, interesujemy.

Znam parę takich wypadków, że chłopi wskutek nabycia budynków dworskich drogą parcelacyi mieli ułatwioną o tyle przynajmniej sprawę z utworzeniem włościańskiej gorzelni, że nabyli równocześnie dawne zabudowania, w których mieściła się gorzelnia dworska i nabywszy je, byli w turbacyi nielada, na co to obrócić i co to z tego zrobić, a być może, że gdyby były oświetlone należycie takie chłopskie gorzelnie w gazetach, jak i co ma się robić, aby istniały i dobrze egzystowały, to spółek takich mogłoby się w kraju już kilka znajdować. *J. Sobek.*

Włości rentowe.

Na onegdajszem posiedzeniu komisyi włości rentowych we Lwowie przyznano nowe pożyczki rentowe w następujących powiatach:

Brzesko: jedną pożyczkę w kwocie 19.000 k., jedną 11.000 kor. i jedną 3.300 kor.; razem 3 pożyczki w sumie 33.300 koron.

Brzeżany: jedną 18.000 kor. i jedną 13.400 kor.; razem 2 pożyczki w sumie 31.400 kor.

Buczacz: jedną pożyczkę 42.500 kor., jedną 13.000 kor., jedną 11.200 kor., jedną 8.900 kor., jedną 8.600 kor. i jedną 6.800 kor.; razem 6 pożyczek w sumie 91.000 koron.

Czortków: jedną 2.000 kor.

Dąbrowa: jedną 12.000 kor., jedną 9900 kor., jedną 5000 kor. i jedną 4600 kor.; razem 4 pożyczki w sumie 31.500 kor.

Gródek: jedną pożyczkę 5000 kor.

Grybów: jedną 22.000 kor., jedną 8400 kor., jedną 6200 kor. i jedną 5000 kor.; razem 4 pożyczki w sumie 41.600 kor.

Horodenka: jedną 28.000 kor., jedną 7900 kor., jedną 5700 kor. i jedną 2300 kor.; razem 4 pożyczki w sumie 43.900 kor.

Jarosław: jedną 20.000 kor., jedną 18.000 kor., jedną 10.350 kor., jedną 10.000 kor., jedną 8700 kor., jedną 8500 kor. i jedną 4000 kor.; razem 7 pożyczek w sumie 79.550 kor.

Kałusz: jedną 36.000 kor., jedną 10.000 kor. i jedną 3000 kor.; razem trzy pożyczki w kwocie 49.000 kor.

Kołomyja: jedną 11.500 koron.

Limanowa: jedną 13.000 kor. i jedną 5500 kor.; razem dwie pożyczki w sumie 18.500 kor.

Lisko: jedną 7700 kor.

Mielec: jedną 7600 kor.

Mościska: jedną 21.800 kor. i jedną 6500 kor.; razem dwie pożyczki w sumie 28.300 kor.

Myślenice: jedną 7000 kor.

Nisko: jedną 8.000 kor. i jedną 3.900 kor.; razem 2 pożyczki w kwocie 11.900 kor.

Nowy Sącz: jedną 17.300 kor., jedną 15.500 kor., jedną 11.300 kor. i jedną 5.200 kor.; razem 4 pożyczki w sumie 49.300 koron.

Oświęcim: jedną 14.450 kor.

Pilzno: jedną 5.300 kor.

Podgórze: jedną 11.000 kor. i jedną 6.000 kor.; razem 2 w sumie 17.000 kor.

Przeworsk: jedną 7.100 kor.

Radziechów: jedną pożyczkę dodatkową w kwocie 1.000 kor.

Rawa: jedną 3.300 kor.

Ropczyce: jedną 9.300 kor., jedną 9.000 kor. i jedną 6.700 kor.; razem 3 w sumie 25.000 kor.

Rzeszów: jedną 12.500 kor.

Sambor: jedną 13.700 kor.

Śniatyn: jedną 18.000 kor., jedną 11.000 kor., jedną 7.200 kor., jedną 4.000 kor., jedną 3.900 kor. i jedną 3.200 kor.; razem 6 pożyczek w sumie 43.400 kor. Sokal: jedną pożyczkę dodatkową w kwocie 2.000 kor. Stanisławów: jedną pożyczkę dodatkową w kwocie 4.100 kor. Stary Sambor: jedną pożyczkę w kwocie 3.800 kor.

Tarnobrzeg: jedną 14.000 kor. i jedną 8.000 kor.; razem 2 w sumie 22.000 kor.

Tarnopol: jedną pożyczkę 40.500 kor. Tłumacz: jedną pożyczkę 10.000 kor. Turka: jedną pożyczkę 5.300 kor. Wadowice: jedną pożyczkę 22.700 kor. Zbaraż: jedną 16.000 kor., jedną 12.200 kor., jedną 11.100 kor., jedną 9.100 kor. i jedną 9.000 kor.; razem 5 pożyczek w sumie 57.400 kor. Zborów: jedną 16.500 kor., jedną 13.000 kor., jedną 11.000 kor., jedną 5.800 kor., jedną 5.000 kor. i jedną 4.300 kor.; razem 6 pożyczek w sumie 55.600 kor. Żółkiew: jedną pożyczkę dodatkową 1.700 kor. Żydaczów: jedną dodatkową w kwocie 2.200 kor.

Ogółem przyznała krajowa komisya dla włości rentowych na ostatniem posiedzeniu 89 pożyczek w sumie 920.100 koron.

Drobne porady gospodarcze.

Srodek przeciw liszajom u koni i bydła, *J. Bieg.* w „*Gospodarzu warszawskim*" pisze: „Pojawienie się liszaju swędzącego u koni lub bydła, nie dowodzi bynajmniej niedokładności gospodarza, gdyż liszaje powstają najczęściej przez zarażenie się, mogące nastąpić w rozmaity sposób: już to przez zetknięcie się zdrowego zwierzęcia z chorem, przez nabytek nowy do stajni albo do obory, wyprowadzenie swojej sztuki na targ, już wreszcie przez zetknięcie się zwierzęcia z przedmiotami, zakażonemi liszajem (ściany i płoty, o które się zwierzęta drapią, toki, służące do jedzenia, koryta i t. p.) Zwierzę, zarażone liszajem swędzącym, drapie się ustawicznie, je niechętnie i z tego powodu chudnie, dlatego to zauważony liszaj należy niezwłocznie zniszczyć, aby się nie rozszerzał i nie przechodził na inne, zdrowe zwierzęta.

Z wielu środków, stosowanych w tym wypadku z mniejszem lub większem powodzeniem, okazał się najlepszym krzemian glinki i potażu, to jest ałun, który kosztuje bardzo tanio, a który w ciągu paru dni usuwa liszaj i jest łatwy do zastosowania w sposób następujący:

1. Ałunu 1 łut, wody gorącej kwartę, po oczyszczeniu i ostygnięciu dokładnie zmyć ten liszaj 1 do 2 razy dziennie.

2. Ałunu w proszku ½ funta, gliceryny ½ ft. utrzeć na rodzaj maści, której brać czubatą łyżkę stołową na kwartę wody gorącej, a po rozpuszeniu się i wystygnięciu zmywać liszaje 1 do 2 razy dziennie.

Już po jednorazowem dokładnem zmyciu swędzenie ustaje, zwierzę się uspakaja i następuje gojenie".

Czyszczenie koniczyny. W warszawskim przew. Kółek rolniczych podaje *Paweł Czubak* w interesujący sposób czyszczenie koniczyny: Z wielką radością donoszę, na jaki szczęśliwy sposób czyszczenia koniczyny udało mi się trafić. Najwięcej tym sposo-

bem można oczyszczać babkę. Bo to drobny gospodarz, jak ma kilkadziesiąt funtów koniczyny i radby oczyścić z babki, a tu przecież na młynek, ale taki, coby specyalnie koniczynę czyścił, nie stać go. A ten mój sposób to bardzo łatwy i zastosować każdy może. Trzeba do tego wziąć kawał płótna wiejskiej roboty i dobrze zmoczyć, a potem na to nasypać koniczyny. Jak wyschnie, to koniczyna przy przechyleniu płótna zleci, a babka to tak do tych meszków od płótna przylgnie, że ją nawet trzeba zeskrobywać z płótna nożem.

Tylko rozsypać trzeba na płótno cienko, to wtedy prędzej idzie robota.

W jakim wieku dają krowy najwięcej mleka? Krowy młode, po pierwszem cielęciu, są zwykle jeszcze nie zupełnie rozwinięte, budują własny organizm i organizm płodu, dlatego też mleczność ich jest zwykle małą, tembardziej, że i rozwój wymienia, a zatem i gruczołów mlecznych, jest słaby. Pierwiastki też szczególniej dobrze wydajać trzeba, aby drażniąc wymiona, pobudzać je do silnego rozwoju. Po drugiem cielęciu mleczność też dla tych samych powodów jest stosunkowo mała i dopiero po trzeciem wzrasta stopniowo, aż do siódmego, lub ósmego cielęcia, później stopniowo, lecz bardzo powoli opada. Dlatego też dobre dójki wykorzystujemy zwykle długo i ze względu na mleczność, która wolno tylko opada i ze względu na potomstwo, które dziedzicząc wysoką mleczność matki, przyczyniają się wielce do podniesienia mleczności i hodowli ogółem, a zatem i rentowności. Natomiast dójki słabsze lepiej jest w 10 — 12 roku z hodowli wyłączyć, gdyż zwykle mleczność nie opłaca żywienia i starań należycie. Także zawartość procentowa tłuszczu opada powoli z wiekiem, jednakże stosunkowo znacznie wolniej, niż ilość mleka i ten ubytek mniej już widoczny, niż ubytek mleka.

Kainit jako środek walki z ostem zaleca jedno z niemieckich pism rolniczych w ostatnim numerze, mianowicie kainit drobno zmielony na proszek. Wobec tego, że doświadczenia wykazały znakomite działanie kainitu, autor radzi nie nawozić roli kainitem przed siewem, lecz dopiero na wiosnę, po wzejściu zboża, gdy także i oset się pokaże. Wówczas dopiero należy rozsiać drobno zmielony kainit, który, służąc jako doskonały nawóz potasowy, zniszczy jednocześnie wszystek oset na polu. Rozsiewać kainit należy o świcie, po rosie, w ilości od trzech do czterech centn. metr. na morg.

Z wieców i zgromadzeń.

Gumniska (pow. Ropczyce). W niedzielę dnia 29 z. m. odbyło się w domu p. Parysa zgromadzenie, na którem poseł Jedynak, a następnie poseł Siwula złożyli sprawozdanie ze swej działalności poselskiej.

Po przemówieniu posła Siwuli poseł Jedynak omówił dość obszernie rozłam w stronnictwie ludowem.

W dyskusyi zabrał oprócz innych głos tutejszy ks. proboszcz, interpelując posłów w kilku sprawach, poczem na wniosek p. Parysa uchwalono rezolucye, wyrażające posłom Jedynakowi i Siwuli wotum ufności, a Stapińskiemu po ardę.

Jak się dowiadujemy, oprócz zgromadzenia u nas, które się odbyło po sumie, wieczorem urządzili obaj posłowie zgromadzenie w sąsiedniej wsi Latoszynie. Jak u nas tak i w Latoszynie chłopi potępili politykę Stapińskiego, a wyrazili wotum ufności naszym posłom. *Gumniszczak.*

Brzostek (pow. Pilzno). Od dłuższego czasu szukają tu u nas szczęścia stronnicy oberłapownika Stapińskiego: poseł Madej z Ujazdu i dr. Lach. Dnia 18 marca chcieli tu odbyć wiec, lecz zdecydowana pozycya, zajęta przez „Piastowców", zepsuła im apetyty, tak, że musieli się ograniczyć do odbycia marnego konwentyklu przy zamkniętych drzwiach. Nie dziwić się Lachowi, bo to karyerowicz, był socyalistą, niezawisłym ludowcem, zagorzałym przeciwnikiem Stapińskiego, dziś jest jego energicznym obrońcą, bo Stap. ma łapówkami wypchaną kabzę, z której potrafi hojnie wynagradzać swoich — ale dziwię się tobie chłopie, pośle Madeju, żeś tak nisko upadł, stając się ślepem narzędziem zdrajcy ludu.

Oj! Madeju, Madeju! W głowie bez oleju.

Na dzień 22 marca, zwołał tu wiec publiczny poseł Krężel w celu złożenia sprawozdania z czynności poselskich w Sejmie. Na wiec przybyli znani najpoważniejsi politycy-chłopi i inni z kilkunastu gmin okolicznych. Jawili się też mieszczanie brzosteccy ze swym burmistrzem p. Tułeckim. Obrady zagaił b. poseł Staniszewski, którego też wybrano przewodniczącym zgromadzenia.

Poseł Krężel w swem przemówieniu skreślił prace Sejmu, w ostatniej sesyi, a w szczególności działalność klubu posłów P. S. L. Wykazał znaczenie dla ludu uchwalonej przez Sejm reformy wyborczej; co Sejm zdziałał dla rolnictwa, dla złagodzenia klęsk elementarnych, dla szkolnictwa, komunikacyi, i wiele innych spraw; wreszcie czego mowca w swych osobistych wnioskach stawianych w Sejmie domagał się dla ludu. W końcu przeszedł do omówienia sprawy rozłamu w P. S. L. z powodu zdrady ludu przez Stapińskiego.

Nad sprawozdaniem tem otwarto dyskusyę. Pierwszy do głosu dorwał się dr. Lach, który nadaremnie silił się usprawiedliwić zdradziecką robotę Stap. Oburzenie zgromadzonych na obrońcę zdrajcy ludu było tak silne, że ledwo pozwolono mu, na prośbę posła Krężla, dokończyć tej mowy. Jego kłamliwe wywody zbijał następnie poseł Krężel — p. Juchacki i wielu innych. Gdy ktoś wspomniał, że Stapiński oszukał swoją rodzoną siostrę, która w Brzostku żyje w ostatniej nędzy z jego winy i wylewa gorzkie łzy na swego krzywdziciela-brata, dr. Lach oświadczył czemprędzej, że musi odjechać do chorego, i wyniósł się z wiecu — i zaniechał dalszej obrony.

Następni mówcy domagali się, aby rząd niezwłocznie rozpoczął rzetelną akcyę ratunkową dla złagodzenia klęski. Ludności dokucza głód i nędza — dotychczasowa akcya jest marna i niedostateczna.

W końcu uchwalono następujące rezolucye:

Wzywa się c. k. rząd, ażeby ludności powiatu pilzneńskiego przyszedł niezwłocznie z wydatną pomocą dla złagodzenia klęski zeszłorocznej.

Posłom P. S. L. za dzielną obronę praw ludowych, a w szczególności naszemu posłowi Krężlowi, uchwala się wotum zaufania.

W końcu p. Krężel apelował do zebranych, by uświadamiali swych przyjaciół, że w jedności ludu siła narodu. Idą burze, których gromy znów uderzą w lud — lecz śmiało na atak odpowiedzieć atakiem pod hasłem: razem lud! Zgromadzenie wykazało, że Stapiński nie ma tu co robić.

Fr. Juszkiewicz, sekr. z grom.

Z przeworskiego. U Jakóba Kapusty w Mokrystronie odbyło się onegdaj zgromadzenie, zwołane przez posła Jachowicza. Przybyli na nie włościanie z Bud przeworskich, Dembowa, Grzeski, Gorliczyny, Maćkówki, Nowosielec, Markowy, Mieracina, Monasterza, Studziana, Krzeszowic, Urzejowic, Żuklina i t. d. z górą 600 ludzi, tak, że się pomieścić nie mogli. Przewodniczył Wojciech Bieniarz z Maćkówki, sekretarzował w miejsce Ostrowskiego podpisany.

Pos. Jachowicz zdał sprawę ze swej działalności w Radzie Państwa, omówił sprawę kolei lokalnych, wykazał, jak szkodliwą byłaby ustawa o ubezpieczeniu społecznem dla włościan w naszym kraju według projektu rządowego, gdyby nie poprawki pos. dra. Białego w komisyi dla tej sprawy. Napiętnował władze za nieudolność przy rozdawaniu zapomóg rządowych, bo np. niektóre gminy dostały po 4000 kor., a Mieracin 15 koron (!), choć klęski w tych gminach były jednakie. Następnie wyjaśnił, dlaczego posłowie, grupa „Piasta", odstąpili Stapińskiego. Gdy mówił o zdradzie Stapińskiego, o zaprzedaniu przez niego praw ludu, zgromadzeni słuchali z zapartym oddechem, jeno co jakiś czas odzywały się wołania: „Hańba Stapińskiemu! Precz ze zdrajcą!"

Sprawa ta wywołała długą dyskusyę. Przemawiał Tomasz

Szczepański z Koziny, były agitator ks. Lubomirskiego, (do czego się sam przyznał) napadając na posła Jachowicza, ale otrzymał od p. Jachowicza taką odprawę, że więcej głosu nie zabrał i przyznał, że istotnie tylko posłowie ludowi rzeczywiście bronią praw chłopa. Napadał też na pos. Jachowicza dr. Inke, po adwokacku, przekręcając rozmaite rzeczy. Gdy następny mowca p. Cieśliński z Krakowa przemówił na temat, jakaby to była niezwyciężona siła, gdyby wszyscy chłopi złączyli się w jedno stronnictwo ludowe i zgrupowali lud „koło „Piasta", zebrani odpowiedzieli rzęsistemi brawami.

Przemawiał potem socyalista Lachowicz i usiłował bronić Stapińskiego. Gdy go zapytano kilka razy, do jakiego on stronnictwa należy, nie przyznał się, że jest socyalistą; widać się wstydził swojej partyi. Kiedy więc zaczął bronić Stapińskiego, zebrani nie pozwolili mu skończyć oburzeni. Przemawiali jeszcze Ostrowski i Haładej z Mieracina, interpelując posła Jachowicza w różnych sprawach.

Pos. Jachowicz w dwugodzinnej mowie odpowiedział wszystkim mowcom, każdemu z osobna, a odpowiedział tak jasno i przekonywująco, że całe zgromadzenie — a było dwa obozy: stojałowczycy i ludowcy z pod znaku „Piasta" — połączyło się w jedno stronnictwo ludowe.

W końcu zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucyę, wyrażające posłowi Jachowiczowi pełne uznanie za pracę w parlamencie w Radzie powiatowej (bo i o tem była mowa) oraz podziękowanie i wotum ufności za wyrzucenie Stapińskiego z klubu i Koła polskiego, natomiast pogardę Stapińskiemu za sprzedanie praw ludu i bratanie się z konserwą.

Wreszcie wybrano jednogłośnie delegatem do Rady Naczelnej z powiatu przeworskiego p. Wawrzyńca Kapustę, członka reprezentacyi pow. (z Mokry strony p. Przeworsk). Podziękowawszy posłowi Jachiewiczowi za przybycie i dokładne wyjaśnienie spraw przewodniczący po 6 godzinach obrad zamknął zgromadzenie.

W. Marek.

Kolbuszowa. Przed trzema tygodniami odbył się u nas dosyć liczny, ale bez zapału wiec, zwołany przez posła ks. Okonia. Spodziewali się ludzie, że ks. Okoń opowie im o swoich czynach, co zrobił dla chłopów, a on tylko gadał i gadał, szafując imionami świętemi, poczem jednak zaczął besztać wszystkich i wszystko. Użył więc sobie i na ludowcach, a przedewszystkim na wszystkich którzy idą przeciw niemu. Trzeba zaś wiedzieć, że tych jest coraz więcej, choć ks. Okoń lubi całować każdego, kto mu się pod rękę nawinie. Wreszcie zaczął ks. poseł bawić zebranych tak, jak bawił sejm. Gadał o rozbiciu chłopa, beształ P. S. L., ale wygadał się że sam stworzy nowe stronnictwo, czyli, że sam będzie lud jeszcze rozbijał. Słuchaliśmy tego spokojnie, kiedy jednak zaczął mówić przeciw Lewickiemu, przeciw chłopu, twierdząc, że chłop jest do polityki niezdolny, bo głupi, zaczęli się ludzie powoli rozchodzić. Spostrzegł to ks. Okoń i skończył mowę. Czekał na oklaski, a tu nic! Tylko exżandarm z Majdanu Lipiarz zaczął klaskać w ękę, a za nim coś trzech chłopów. Ponieważ nikt nie stawiał rezolucyi, więc ją ks. poseł sam napisał i dał Lipiarzowi do przeczytania, czemu jednak Lipiarz nie dał rady tak, że ksiądz poseł musiał się zabawić w suflera. I na tem się skończyło.

Po zebraniu chłopi gromadami radzili nad wyszukaniem kandydata chłopa, bo my chcemy mieć swojego posła chłopa, któryby należał do jakiegoś stronnictwa. Wieś polska i tak dziś rozbita, a my dla ambicyi ks. Okonia rozbijać jej nie damy rozbijaczy zaś wszelkich tępić będziemy, jak największe zło

Ludwik Kochanowski, Adam Zięba, Franciszek Rzeszut.

Limanowa. Dnia 16 ubiegłego miesiąca przybyli do Limanowej dwaj wysłańcy łapowników, a to Jan Biedroń, zastępca posła Śmiłowskiego i Krasicki z Krakowa. Był właśnie dzień jarmarczny. Agitatorzy ci starali się o wynajęcie sali w „Przyjaźni", lecz im odmówiono. Poszli więc do szynku Wojtyczy w Sowlinach i urządzili tam poufne zebranie, licząc na to, że zwabią robotników, pracujących w rafineryi nafty, znajdującej się tuż koło tego szynku. Około godziny 11 Biedroń ściągnął z jarmarku kilku chłopów, nie rozumiejących się wcale na polityce, bo ludowcy prawdziwi na zgromadzenie za zaproszeniami nie poszli. Zebranie zagaił p. Biedroń, którego wybrano przewodniczącym. Było na sali ze 30 osób, z tego połowa z parafii limanowskiej, z rodzinnego miejsca Biedronia, mianowicie ze wsi Sowlin. Ze Starejwsi, która liczy przeszło 2000 mieszkańców, przybył tylko jeden delegat, gdyż tamtejsi włościanie poznali się na polityce Stapińskiego, a znając jego przedajność i przekupstwo, stracili doń zaufanie tak, że dziś ze świecą w ręce zwolenników jego by tam nie znalazł.

Po przemowie Biedronia zabrał głos Krasicki i plótł bajki ni w pięć ni w dziewięć. Wszystko obwijał w bawełnę, uniewinniał Stapińskiego, a uderzał na naszych posłów Bojkę, Średniawskiego, Długosza i innych, tak, że każdy myślący i znający politykę Stapińskiego człowiek musiałby śmiać się z tej jego gadaniny. No, ale prawdziwych ludowców nie było, bo tych, którzy nawet chcieli iść, a o których wiedziano, że są przeciw Stapińskiemu, nie wpuszczano. Po przemówieniach przystąpiono do wyboru powiatowego związku ludowego. Wybrani zostali: Michał Raczek z Pisarzowej, prezes; Józef Mamak ze Sowlin, wiceprezes; Walenty Gawron ze Starejwsi, sekretarz; N. Pałka z Tymbarku, skarbnik. Przy wyborze wydziału pokazało się, że nie ma kogo wybierać, bo delegaci nie poprzyjeżdżali nawet z tych wsi, w których dawniej Stapiński miał mnóstwo zwolenników. Okazało się dowodnie, że w limanowskiem oberłapownik nie ma szczęścia.

Strzeszyn (pow. Gorlice). Dnia 25 ubiegłego miesiąca odbył się w Strzeszynie wiec organizacyjny P. S. L. Zebrali się licznie włościanie ze Strzeszyna i z okolicznych gmin, Klęczan, Kwiatonowic, a nawet i z Biecza, razem około 800 ludzi, w czem liczne grono nauczycieli. Zebranie zagaił ks. Franciszek Bolek, poczem zabrał głos p. Wąsowicz, który w długiem przemówieniu, trwającem przeszło dwie godziny, wykazał i udowodnił zdradę Stapińskiego. Jeszcze p. Wąsowicz nie dokończył mowy, a już z piersi zebranych wyrwał się okrzyk, jakby z olbrzymiej armaty: „Precz ze Stapińskim! Hańba Stapińskiemu"! Największą nienawiść wśród zebranych obudził fakt, że Stapiński teraz brata się z żydami, z odwiecznymi wrogami ludu, że przy ich pomocy chce zdeptać i shańbić drogi sercu każdego włościanina sztandar P. S. L.

Zabierali dalej głos pp. A. Sowiński, J. Kunigowicz i inni Na wniosek p. Kunigowicza uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

Mieszkańcy gminy Strzeszyn, zebrani na wiecu, uznają, że tylko odrodzone P. S. L. broni należycie praw chłopskich. Posłom P. S. L., a szczególnie swojemu posłowi eksc. Władysławowi Długoszowi, składają zebrani podziękę za dotychczasową wydatną pracę, prosząc, aby nadal dla dobra ludu pracował. Zgromadzeni wyrażają pogardę wszystkim, którzy nastają na cześć posła Długosza. P. Stapińskiemu nie przebaczają, ale wydają nań surowy sąd, raz dlatego, że się łączy ze żydami, niepomny na przysięgę i sztandar ludowy, powtóre dlatego, że za zdradę należy się słuszna kara.

Wkońcu przystąpiono do wyboru komitetu gminnego P. S. L. do którego weszli: Jakób Kunigowicz, przewodniczący; Andrzej Lijana z Zagory, zastępca przew.; Feliks Szary, sekretarz; Antoni Ryznar, skarbnik. Do wydziału weszli włościanie: Andrzej Sowiński, Wojciech Dec, Antoni i Kazimierz Tumidajowicze, Haberek Wojciech młodszy, Grzegorz Czyżykowicz, Jan Wachowicz Władysław Pawlik.

Na wniosek przewodniczącego komitetu p. Kunigowicza komitet uchwalił jednogłośnie bronić sztandaru P. S. L.

Na tem posiedzenie zamknięto. Zebrani z pieśnią patryotyczną na ustach rozeszli się do domów.

J. K. przewodniczący komitetu.

Maków w kwietniu. Onegdaj odbyło się tutaj poufne zebranie wybitnych ludowców i przewodniczących gminnych komitetów P. S. L. z okolicznych wsi, na którem p. J. Gagatek omówił sprawę organizacyi P. S. L. Obrady były ożywione; uchwalono prowadzić jak najsilniejszą organizacyę P. S. L. *Maliński.*

Z powiatów i gmin.

Tymowa (pow. Brzesko). Odkąd w tutejszej parafii objął probostwo Ks. Fr. Borowiecki, były wikaryusz z Ochotnicy, nastały czasy niebywałe. Proboszcz traktuje spokojnych parafian z ambony takiemi słowami, jak: wy dzikie świnie, masony, heretyki i t. d. a wyrazy te stosuje zawsze do ludowców. Jestto nieprzebłagany wróg ludu postępowego. Przed paru tygodniami zwrócili ludowcy z Tymowy i Tworkowy Ks. Fr. Borowickiemu uwagę, że takie postępowanie gorszy parafian i że nadal oprócz słowa Bożego nie chcą słyszeć z ambony uprawianej nagonki dla tej bibuły tarnowskiej — „Brudu“ a nie „Ludu Katolickiego“; mieliśmy nadzieję, że Ks. Borowiecki zajmie się gorliwiej owieczkami w swej parafii, lecz niestety, Ks. Borowiecki sądzi, że żyje w czasach inkwizycyjnych, gwałtem każe organiście ten „Brud katolicki“ wpychać do rąk przed kościołem, a sam podczas nauki w szkole rozdaje go dzieciom naszym i zamiast nauki o Bogu, uczy ich nienawiści do bliźniego. Sekunduje mu w tej robocie Jan Gawron, którego powszechnie nazywają wikarym, zawołany karciarz, ferblarz, mający już dochodzenie za grę hazardową! Nie dosyć na tem, bracia Ludowcy. Gdy został zawezwany do chorej kobiety, po zaopatrzeniu jej napadł na poważaną kobietę w gminie i wobec zgromadzonych zwymyślał ją, oświadczając, że „w domu trzyma cholerę“, to jest syna, który czyta gazety prawdziwie ludowe, a nie „Lud katolicki.“

Zwracamy Ci, duszpasterzu, jeszcze raz tą drogą uwagę, że jeżeli nie przestaniesz ludowców, czytających „Piasta“, piętnować z ambony, jeżeli nie przestaniesz „Ludu katolickiego“ między nasze dzieci szkolne wpychać, zamiast uczyć ich wiary świętej to opiszemy i inne sprawki, tak, że się nimi zająć musi konsystorz, a to księdzu nie wyjdzie na dobre.

Ludowcy z Tymowy i Tworkowy.

Ropczyce. Do czego dochodzi zaciekłość niektórych księży w walce z „Piastem“ i jakich się środków w agitacyi przeciw niemu imają, niech świadczy fakt następujący: W pięcioklasowej szkole żeńskiej w Ropczycach podczas nauki religii katecheta ks. Jeż „wyczytał„ onegdaj z 12. Nr „Piasta“, że ludowcy występują przeciw papieżowi i nie szczędził pod adresem „Piasta“ wyzwisk i t. d., dając niedwuznacznie dzieciom do poznania, by o tem w domu opowiedziały i rugowały „Piasta“.

Notuję ten fakt zapytując, czy podobna rzecz przystoi księdzu nauczycielowi, czy dla agitacyi politycznej nadaje się szkoła i czy właściwem jest przenoszenie polityki do szkoły i uczenie dzieci nienawiści do tego, co ich rodzice uznają za dobre? Na razie poprzestaję na zanotowaniu faktu. *F. J.*

Kilka słów z Palczy ad Kalwarya. Jestem starym czytelnikiem, bo czytywałem z początku „Wieniec i Pszczółkę“, później „Przyjaciela Ludu“, a teraz ulubionego „Piasta“, którą to gazetkę bardzo lubię czytać. Dowie się z niej człowiek bowiem rozmaitych ciekawych rzeczy, ale niestety, co jeden numer to ładniejsze daje wieści o p. Stapińskim, byłym wodzu P. S. L.

Kochani Czytelnicy! Kiedy Pan Jezus, Zbawiciel nasz, ustanowił 12 apostołów, to Judasz zaraz się upraszał za szafarza, dlatego, ażeby cyganił i naładował kieszenie pieniądzmi. W ten sposób postępował także p. Stapiński, który też pieniądzmi z chłopskiej skóry ładował sobie kieszenie. I dziwi mnie tylko, że są jeszcze tacy chłopi, którzy wierzą Stapińskiemu. Być może jednak, że podobni są oni jemu i jak on od rządu, tak ci znowu od Stapińskiego i od jego sojuszników biorą „pyskowe“. Taki Styła przed czterema latami zwalczał po wiecach p. Stapińskiego, a dziś razem z Putkiem i z innymi im podległymi zwalczają naszych czcigodnych posłów p. Andrzeja Średniawskiego i dra Banasia. Nie ma się czemu dziwić, gdyż i ja znam takich ludowców, którzy może już ze dwa razy przeczytali „Przyjaciela Ludu“, i stali się tak mądrymi, jak cholewy u powalanych butów.

Teraz Tobie, kochany wiarusie Józefie Gładyszku z Dymitrowa dziękuję za tego Krakowiaka, któregom się wyuczył zaraz na pamięć. Dobrym ludziom stawiają pomniki, jak śp. Stojałowskiemu, a dla Jasia wystarczy za pomnik ten wiersz. Zasyłam wszystkim Czytelnikom pozdrowienie i życzę „Piastowi“ zwycięstwa. *A. M. Były stapińszczak.*

Oj nie! Panie Kaźmierczak! To nie Kuba „myrdnął“ ogonem, nie Wicek wierzgnął, jak pan pisałeś w „Przyjacielu“, ale kwiat uświadomionego ludu, widząc, że go Stapiński krzywemi wiedzie drogami, gromkim głosem zawołał słowami poety: „Nie pójdę z tobą twoją drogą kłamną, pójdę gdzieindziej i lud pójdzie za mną! Moja chorągiew nigdy go nie zdradzi, w dzień, jako słońce, w noc jak żar prowadzi.“ A gdyby był w porę tak nie zawołał, to nie byłby dłużej kwiatem, lecz bezużytecznem zielskiem.

Nikt nie zaprzeczy, że Stapiński położył wielkie zasługi około uprawy niwy ludowej, ale gdy tej niwy przybyło, zrobili mądrze posłowie, gdy mu rzekli: „Orz tę niwę w jednem miejscu, a nie w kilku“. I gdyby był Stapiński zdrowej rady usłuchał, bylibyśmy mu kiedyś spiżowe pomniki stawiali, ale on w płytkości rozumu woła: „Niech świat ginie, jeśli ja dla niego nie będę jedynem światłem!“ Przyznasz Panie Kaźmierczak, że jest nonsensem takie wołanie.

Panie Kaźmierczak, mamy zamało pisarzy na niwie ludowej, więc twoje zdolne pióro bardzo się przyda, ale Kubie, Wickowi, Jędrkowi i t. d., daj pan pokój, bo oni nie są „wójtowymi grzechami“, przeciwko którym nie znajdziesz Pan oponentów.

St. Bałos z Grzechyni.

Brody pow. Wadowice. W nrze 11. „Przyjaciela ludu“ napada Józef Pasternak na ludowców, grupujących koło się „Piasta“, nazywając ich „pamularzami“. Ten Pasternak zna się na polityce tyle, co wilk na gwiazdach, a wierzy w Stapińskiego jak Żydzi w Mesyasza, bo jak już jest niemłody, tak jeszcze innej gazetki prócz „Przyjaciela“ nie czytał i dlatego nie może przeboleć, że cały lud polski z wyjątkiem jednostek całkiem ciemnych, albo materyalnie od Stapińskiego zależnych, potępił Stapińskiego, jako zdrajcę sprawy ludowej i sprzedawczyka. Ludowcy w naszej gminie, nawet najbliżsi sąsiedzi Pasternaka, ze wstrętem odrzucają od siebie i palą w piecu „Przyjaciela“ jako organ socyalno-żydowsko-ludowy, a popierają „Piasta“. Pasternak chciałby wylać na nich swoją złość i że inaczej nie mógł, więc wylał ją na razie na papier.

Panie Pasternak, nie grzeszyłeś ta nigdy zbytnim rozumem, bo chociaż już głowa twoja szronem jest pokryta, nie potrafisz nawet skleić parę słów do gazetki, tylko błagasz innych, aby ci napisali. Byłeś dumny z tego, żeś zobaczył swoje imię i nazwisko, boś nie wiedział, co jest napisane, ale teraz cię samego wstyd, bo wszyscy ludzie wiedzą, że to, coś niby ty napisał, zrobił ci płatny naganiacz Stapińskiego i że napisałeś same kłamstwa.

Wywodzisz, że wam „Piasta“ posyłają, choć o niego nie prosicie i że macie czem palić w piecu. Tymczasem dzieje się wprost przeciwnie, jakeśmy wyżej zaznaczyli. Bredzisz, że przy „Piaście“ koło Kalwaryi, to znaczy i w naszej gminie, są tylko ci, którzy chcą przy wyborach zarabiać, jak zarabiali w roku 1911. Tu się najlepiej okazuje, jacy ludzie bronią Stapińskiego i czem Stapiński karmi swoich zwolenników. My, ludowcy, płazem ci tego, panie Pasternak, nie przepuścimy. Któż to z naszej gminy w roku 1911 pracował za Korzeniowskim z Lanckorony, jako kandydatem stronnictwa ludowego, kto jeździł na zjazdy delegatów do Wadowic i agitował za Korzeniowskim, jak nie ci, którzy teraz popierają „Piasta“. Ci ludowcy, widząc pracę p. Banasia i jego czysty charakter, przekonawszy się o haniebnej zdradzie Stapińskiego, odrazu przystąpili do odrodzonego P. S. L. w przekonaniu, że polityka korupcyi i łapownictwa musi zbankrutować. A Pasternak bredzi i szkaluje ludzi niewinnych. Gdyście urządzali zgromadzenie, toście zaprosili tylko tych, co niczego nie rozumią i dopiero stanowcze wystąpienie Moskwy i Ziemli zmusiło was do zaproszenia i innych. Okazało się wtedy, że nasz lud nie jest taki ciemny jak sobie rachowali podkomendni tego, co lud zdradził.

Trzeba wspomnieć o założeniu tu komitetu stapińszczyków, gdyż komitet P. S. L. założony w roku 1911, którego przewodnicza

cym był Moskwa, sekretarzem Ziemla, przeszedł na stronę „Piasta“. Na zebranie, zwołane przez naganiacza Stapińskiego Putka, zeszło się około 30 chłopów. Putek bredził jak w gorączce. Ciętą odprawę dał mu p. Moskwa, który cyframi udowodnił zdradę Stapińskiego i wyjaśnił zgromadzonym, co zmusiło posłów, grupujących się koło „Piasta“, do wystąpienia przeciwko Stapińskiemu. Mowca stwierdził, że Stapiński popierał największych wrogów chłopa i przytoczył na dowód fakt, że gdy się rozchodziło o artykuł w sprawie rady powiatowej wadowickiej, to Stapiński oświadczył stanowczo, że go nie umieści, bo marszałek rady osobiście go o to prosił. Dalej wykazał, że sam Putek mówił mu o tem w zeszłym roku w Choczni i wówczas krytykował Stapińskiego, oświadczając, że prowadzi politykę sprzeczną z programem P. S. L., że broni obszarników, a nie chłopa, a teraz znowu tensam Putek agituje za Stapińskim. Na te zarzuty Putek nie mógł znaleść odpowiedzi i tylko prosił, aby mu pozwolono założyć komitet. Na to oświadczono zgodnie, że lud pod komendę Stapińskiego nie pójdzie... I na tem przewodniczący Józef Kowalski, zamknął zgromadzenie. Ponieważ Putek chciał zostać, myśląc, że za parę godzin zdoła coś innego uzyskać, p. Moskwa zwrócił się do zgromadzonych ze słowami: „Kto jest za korupcyą i łapownictwem, niech zostanie, a kto przeciw, niech wyjdzie ze sali!“ I wyszli wszyscy z wyjątkiem czterech, którzy ze siebie samych wybrali komitet Stapińskiego. Przewodniczącym został akurat ten, co już obszedł wszystkie stronnictwa, a obecnie jest socyalistą. Zastępcą wybrany został wspomniany Pasternak, który na innych napada, a sam poszedł pod komendę socyalistów, sekretarzem zasuspendowany wójt, a zastępcą sekretarza został niepiśmienny. To jest ta siła, którą się Stapiński tak chwali i o której jego naganiacze tak buńczucznie ciągle głoszą. Jeżeli wszystkie inne komitety Stapińskiego są takie, jak w naszej gminie i Lanckoronie, to śmiało można powiedzieć, że stapińszczycy to kolos na glinianych nogach i przy małem potrąceniu w gruzy się rozleci, a po najbliższych wyborach znaku z niego nie zostanie, czego mu z serca życzą

Ludowcy z Brodów pod Kalwaryą.

Biała koło Makowa. Oj, bracia chłopi, trzeba nam się wziąć razem do kupy, jeżeli mamy poradzić sobie z tą biedą, na którą wszyscy narzekają, trzeba nam się brać do kupy, bo pokazuje się że praw swoich siłą dochodzić musimy, gdyż władze wprost kpią sobie z nas nieraz w najważniejszych sprawach. U nas w Białej n. p. Rada gminna cztery razy sprzeciwiła się nadaniu koncesyi na szynk, cała ludność podpisała rekurs, a starostwo i tak żydowi Libanowi koncesyę na szynk nadało. Więc pocóż z nami wyprawiają komedye? Jeżeli starostwo ma prawo nadawać koncesye, nie oglądając się na wolę samej gminy, to raczej nie pytać się gminy o zgodę! Jeżeli się zaś żąda opinii gminy, to władze powinny się chyba do niej zastosować, a nie traktować chłopów i rad gminnych jak głupków.

Apeluję tedy do posłów ludowych, ażeby tą sprawą nadawania żydom koncesyi szynkarskich się zajęli i zapobiegli złemu, bo karczma to przecie jedno z naszych największych nieszczęść .Czcigodni nasi posłowie, ile możecie, ratujcie nas przed szynkami!

Was, bracia ludowcy z Budzowa, proszę, abyście szli razem z nami, byśmy się od tej przeklętej karczmy uwolnić mogli.

Wasz chłopskiej sprawie oddany *Wincenty Głuszek.*

Bieńkówka (pow. Myślenice). Trzy lata temu udało się nam z gminy naszej wyrugować jedno z największych nieszczęść naszego ludu — karczmę. Wówczas nasza Rada gminna uchwaliła początkowo starać się o dwie koncesye szynkarskie (przedtem była jedna). Przeciwko temu podniósł się silny głos protestu i olbrzymia większość gminy oświadczyła się za tem, aby żadnego wyszynku u nas nie było. Wysłaliśmy wówczas dwa protesty do władz; jeden, zaopatrzony w 900 podpisów do starostwa, a drugi z 800 podpisami do namiestnictwa. Wtedy i Rada gminna zreasumowała swoją uchwałę dawniejszą i zgodnie z opinią prawie całej gminy oświadczyła się przeciw udzieleniu jakiejkolwiek koncesyi. Skończyła swój żywot przeklęta żydowska karczma i błogi spokój zawitał do naszej wioski. Zamiast dawniejszych pijackich awantur, zapanował spokój i dobrobyt, żadnej kłótni, zwady i procesów nie ma, słowem, jakby nastało nowe życie. Złe duchy jednak nie śpią. Ze wstydem wyznać trzeba, że czyni to człowiek, który powinien sam przykład dawać gminie i zwalczać pijaństwo.

Ażeby napiętnować te niecne zakusy, urządziliśmy w niedzielę dnia 15 z. m. zebranie, na którem wśród ogólnego wzburzenia przeciw tym indywiduom uchwalono następujące rezolucye:

I. Zebrani mieszkańcy gminy Bieńkówki w dniu 15 marca b. r. stoją niezachwianie na tem stanowisku, że wyrugowanie szynków z naszej gminy okazało się wielkiem dobrodziejstwem i zapobiegło rujnowaniu się ludności przez pijaństwo — toteż oświadczają się za tem, ażeby i nadal nie było żadnego wyszynku w gminie, ani drobnej sprzedaży trunków alkoholowych i z oburzeniem protestują przeciwko wszelkim zakusom tych jednostek, które wbrew moralności i sumieniu chrześcijańskiemu dla swego zysku osobistego starają się o wprowadzenie szynku do gminy.

II. Wzywają Radę gminną, ażeby oparła się stanowczo i sprzeciwiła żądaniu choćby i drobnej sprzedaży napojów spirytusowych; zaś wójtowi za jego bezwzględne usiłowania w kierunku wprowadzenia do wsi naszej karczmy, wyrażają najwyższe oburzenie i pogardę.

Rezolucye te jednogłośnie uchwalono i ani jeden głos protestu się przeciw temu nie podniósł. *Mieszkańcy gminy.*

Ryglice. Za inicyatywą i staraniem p. Romualda Reichelta, powołano tu do życia Komitet organizacyjny „polskiej drużyny strzeleckiej“. Po zatwierdzeniu statutu przez namiestnictwo odbyło się dnia 22 marca I. Walne Zebranie XXXI. polskiej drużyny strzeleckiej w Ryglicach, na które przybyła okoliczna i miejscowa ludność z młodzieżą, cała inteligencya w komplecie i pięciu delegatów z Krakowa i Tarnowa. W pięknych słowach powitał zebranych p. Reichelt, poczem udzielił głosu delegatowi p. Jeżowskiemu, który wygłosił z patryotycznym zapałem obszerny odczyt na temat: „Polska organizacya wojskowa i przyszłość narodu polskiego“. Następnie przemawiali pp. Zając, Wirtel, Reichelt, Ziomber ks. Habela i w. i., poczem przystąpiono w myśl statutu do wyboru wydziału.

Wybrano jednogłośnie prezesem p. R. Reichelta, zastępcą p. J. Wirtla, sekretarzem p. A. Bogdanowicza, skarbnikiem p. J. Oskarbskiego, gospodarzami: pp. Sikorskiego Stefana i Ciombora Jana, komendantem A. Kozła.

Prezes Reichelt w serdecznych słowach podziękował zebranym za liczne przybycie i zainteresowanie się miejscową organizacyą i prosił, ażeby wszyscy w imię haseł świętych „Bóg i Ojczyzna“ jęli się tej zbożnej pracy narodowej.

Wyjaśnienie w sprawie notatki w Nr. 12 „Prawa Ludu“ p. t. „Kółko rolnicze w Sledziejowicach“. Jako instruktor Kółek rolniczych, udałem się dnia 15 marca do Śledziejowic celem pobudzenia Kółka rolniczego do wydatniejszej działalności i przeprowadzenia wyboru nowego Zarządu Kółka. Przybywszy tam, zastałem wśród zgromadzonych posła Klemensiewicza. Wobec tego zapytałem, czy zgromadzenie urządza poseł Klemensiewicz, czy też jest to zebranie Kółka rolniczego z powodu zapowiedzianej lustracyi. Na oświadczenie p. Klemensiewicza, że on jest gościem na zgromadzeniu, sprawdziłem stan Kółka, wyjaśniałem powody wyboru nowego Zarządu, przedstawiłem, co Kółko rolnicze w gminie zdziałać może i zachęciłem nienależących do Kółka, aby się na członków Kółka zapisywali. Po zgłoszeniu się siedmiu nowych członków, przeprowadzeniu wyboru członków Zarządu i ukonstytuowaniu się tegoż, pos. Klemensiewicz oświadczył gotowość przystąpienia na członka. Oświadczenie jego przyjęto i wybrano go do Komisyi Kontrolującej. Taki był przebieg sprawy.

A tymczasem poseł Klemensiewicz tak ją w „Prawie Ludu“ przedstawia: „Kółko rolnicze w Śledziejowicach zawiązali na nowo włościanie dnia 15 marca. Referował p. Tatara, poczem dokonano wpisów i wyboru nowego Zarządu. Do Kółka przystąpił obecny na zgromadzeniu poseł Klemensiewicz, którego też wybrano członkiem Komisyi kontrolującej Nowemu Kółku życzymy powodzenia i jak najlepszego rozwoju dla dobra włościan. Gminy, które Kółek

nie mają, powinny zawiązać je niezwłocznie. Zgłoszenia nadsyłać do redakcyi „Prawa Ludu“, a zaraz wyślemy referentów“.

Z takiego przedstawienia rzeczy, mógłby ktoś wywnioskować, że zebranie w Śledziejowicach dla założenia Kółka zrządził pos. Klemensiewicz, ja zaś byłem na tem zebraniu referentem redakcyi „Prawa Ludu“.

Wyjaśniam przeto sprawę, a p. Klemensiewicza proszę, aby mię do swej partyjnej roboty nie mieszał. P. Klemensiewicz wie o tem, że Zarząd powiatowy Kółek roln. w Wieliczce nie śpi, ale organizuje Kółka rolnicze (w bieżącym roku 9 nowych Kółek założono), że zakłada spółki mleczarskie i drenarskie, gdzie są warunki po temu, ale do tej organizacyi Kółek, spełniającej należycie swe zadanie, p. Klemensiewicz gmin i ludności nie kieruje, lecz każe się odnosić do Redakcyi „Prawa Ludu“. Dlaczego p. Klemensiewicz tak postępuje — czy gminy pragnące założyć Kółko rolnicze, spółkę mleczarską lub drenarską, mają się odnieść do redakcyi „Prawa Ludu“ a nie do organizacyi do tego postanowionej, jaką jest powiatowy Związek Kółek roln., zostawiam to ocenie gmin i tych, którzy się sprawą asocyacyi interesują.

Wieliczka w kwietniu 1914. *Jan Kanty Tatara.*

Pniów (pow. Tarnobrzeg). Od pięciu lat staraliśmy się o czteroklasową szkołę wspólną w Antoniowie i przez pięć lat zabiegi nasze pozostawały bez rezultatu. Nareszcie dzięki interwencyi naszego posła, hr. Lasockiego, Rada szkolna krajowa zgodziła się przyjść nam z pomocą przy budowie tej szkoły. Za to gminy interesowane składają pos. Lasockiemu serdeczne „Bóg zapłać“!

Józef Waniak.

Ze wschodnich kresów.

Komitet budowy kościoła w Brześcianach, powiat Sambor, ośmiela się zapukać do serc polskich i katolickich z prośbą o pomoc. Chcemy utworzyć nową parafię polską dla 1150 dusz polskich, rozprószonych w 5 wsiach między Rusinami, a od kościoła parafialnego w Wojutyczach oddalonych o 8—14 kilometrów — z drogami bardzo złemi tak, że ledwie mała część tych ludzi może spełniać swoje obowiązki religijne, a wielu, mając blisko cerkiew ruską i szkołę ruską, korzystają z nich, ale przez to przepadają dla obrządku i narodowości. Z pomocą Bożą i dobrych ludzi nabył komitet 10 morgów roli i wystawił kościół pod dach. Niestety, nie ma czem dokończyć budowy, bo i tak długi wekslowe nas gniotą, brak wewnętrznego bodaj skromnego urządzenia, a tu trzebaby i mieszkanie postawić, gdyż inaczej nie można dostać kapłana. Wiemy, jak ciężkie czasy teraz dla wszystkich, ale o ileż cięższe dla tych kolonistów Mazurów, którzy przyszli tu na wschód kupić i bronić polskiej ziemi; grunta nabyli na kredyt, wystawili budynki, a w roku 1913 deszcze i ulewy straszne zniszczyły całą ich pracę tak, że im głód dokucza i bydło ginie z braku paszy i brak im nasienia wiosennego. Dlatego błagamy serdecznie: Bracia Rodacy! Może Wam choć trochę lepiej — podajcie nam rękę i rzućcie grosz wdowi na nasz kościół. Bóg Wam zapłaci. Dwa razy daje, kto rychło daje.

Łaskawe datki prosimy posyłać do urzędu parafialnego ob. łać. w Wojutyczach, p. Nadyby. Ks. *Franciszek Dobrowolski, Karol Koko, Wawrzyniec Warchoł.*

Tłuste, (pow. Zaleszczyki.) (Wiec oświatowy). Staraniem Okr. Zw. T. S. L., odbył się tu 25 z. m. wiec oświatowy. Trzeba odrazu zaznaczyć z radością, że o ile inteligencya nie dopisała, to okoliczni włościanie zjawili się w wielkiej liczbie, tak że obszerna sala „Gwiazdy“ wypełnioną była po brzegi. Zagaił imieniem Okr. Zw. T. S. L. p. Kryczyński. Na wniosek ks. Jarosińskiego, przewodniczącym wybrano kier. szkoły p. Chmielewskiego, Józefa Blumicza mieszczanina i Szymona Bieleckiego, gospodarza z Capowiec zastępcami, naucz. p. Berezowskiego i ak. Polniaszka sekretarzami. Z kolei p. Kryczyński wygłosił obszerny referat „Zadania i cele T. S. L.“ Referent przedstawił pokrótce historyę powstania T. S. L., a następnie zaznajamiał słuchaczów z poszczególnymi działami prac T. S. L. W dyskusyi wyłoniły się następujące rezolucye.

I. P. Berezowskiego. Wiec stwierdza potrzebę rozszerzania między wszelkie warstwy społeczne idei T. S. L. i prosi w pierwszym rzędzie Zarządy T. S. L. i inne Tow. i wogóle osoby zajmujące się urządzaniem obchodów narodowych, by celem jaknajszerszej popularyzacyi idei T. S. L., tak w mieście jak i na wsi, wstawiono w program tychże osobny odczyt o celach i zadaniach T. S. L.

II. P. Berezowskiego z poprawką p. Kryczyńskiego. Wiec wzywa pp. Posłów, by wreszcie uchwalono ustawę, regulującą zakładanie szkół dla mniejszości narodowych — tam, gdzie znachodzi się 30 dzieci polskich.

Z kolei zabrał głos ks. kan. Damański i w przepięknym referacie „Religia jako czynnik wychowawczy“ wzywał do zrzeszeń, do organizowania się. W dyskusyi zabierali głos pp. gosp. Bielecki, Kryczyński (o organizacyi kobiet), Berezowski o „Drużynie strzeleckiej“ Tłusteckiej i inni.

Wreszcie ks. Jarosiński w doskonałym referacie zaznajomił słuchaczów o celach i zadaniach kółek rolniczych. W dyskusyi zawiadomił p. Kryczyński o bliskim wyborze Zarządu pow. Kółek rol.; włościanie Godebski, Rydek i inni narzekali na Zarząd Główny Kółek rolniczych, że jednym Kółkom poodsyłał zadatki na kukurudzę, z tem, że Starostwo pow. Zaleszczyki nie przedstawiło jako powiat dotknięty klęską, a później na interpelacyę usprawiedliwiło się, iż Zarząd Główny musiał odesłać zadatki! Przemawiali jeszcze p. Berezowski, Ostropolski i inni. Uchwalono wreszcie rezolucye p. Godebskiego: 1. Wiec wzywa Rząd, by hojniejsze przyznał subwencye na poprawę dróg, szczególnie w naszym powiecie fatalnych. 2. Wiec wzywa Rząd, by przeznaczył większe subwencye, nie tylko jako zapomogę na zasiewy, a także na kupno żywności.

Kącik humorystyczny.

Obróci się w grobie.

Do rabina w Sadogórze przyszedł Aba Bobkes i uczynił dyskretne wyznanie.

— Rebe — powiada Aba Bobkes — ja ciebi chce si zwierzyć, że ja muszę, ja potrzebuję jutro si wychrzcić na katolicki wiary.

Rebe złapał się za głowę.

— Co ty mówisz za głupstwa Aba, co si ciebi stało? Ty si chcesz wychrzcić? Ty, który miałeś takiego koszernego ojca, chcesz porzucić swoje wiary? Czy ty wisz, że Twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowi, co ty zrobił...

— To nic nie szkodzi rebe — mówi Aba — bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, to nieboszczyk obróci się drugi raz, napowrót i będzie znowu leżał w porządku.

Wina Heroda.

— Panie Stanisławie, czem się to dzieje, że mężczyzn wogóle jest mniej na świecie niż kobiet? W Krakowie na przykład na 100 mężczyzn przypada 107 kobiet.

— To proszę pani wina Heroda, który w swoim czasie kazał wiele płci męskiej wymordować, a dziewczętom darował życie.

W sądzie.

— Podsądny, jesteście oskarżeni o pobicie baby...

— Ciężko tego żałuję, wielmożny panie sędzio.

— Czego żałujecie?

— Ano, żałuję pięści, bom ją stłuk trocha, bo na babę trza było wziąć drąga.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko — Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. W DRUKARNI E. i Dr. K. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE.